Redakcja [illegible] Administracja Tel. 182-[illegible], ul. Świrk (dawniej [illegible]) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] zł. [illegible] gr. Odnoszenie do domu [illegible] gr. Od dnia 1 stycznia [illegible] r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi [illegible] zł. [illegible] gr. [illegible] zł. kwart. (przy [illegible])
Prenumerata zagraniczna 4 zł. [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok XII Nr. 40. Łódź, niedziela 9 lutego 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.— Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68003.

Obrona społeczeństwa PRZED NADMIAREM OBCIĄŻEŃ - zasadą programu budżetowego.

WARSZAWA 9,2 — Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu przewodniczący, wicemarszałek Byrka przed przystąpieniem do porządku dziennego, zauważył że w drugiem czytaniu komisja przyjęła do części emerytur rezolucję gen. Żeligowskiego, żądającą, aby uposażenie emerytalne ustalone ustawą z r. 1934 zostało obniżone do norm ustalonych ustawą z 11 grudnia 1923 r.

Przystąpiono do porządku dziennego tj. do generalnego referatu o ustawie skarbowej.

Sprawozdawca generalny p. Miedziński poświęcił dłuższą część swego przemówienia rozważaniom ogólnym, zaznaczając, że nowy ustrój wprowadzi także bardzo doniosłe zmiany w prawie budżetowem.

Postanowienia budżetowe naszej obecnej konstytucji oparły się na wzorach kolebki parlamentaryzmu tj. Anglji. Na tych wzorach jest m. in. oparte pozostawienie inicjatywy budżetowej jako prawa rządu i wyłączenie od tego prawa izb ustawodawczych.

TRUDNOŚCI DLA STARSZYCH POSŁÓW

W art. 31 Konstytucji zostało ujęte, że do Sejmu należy ustalanie budżetu i nakładanie ciężarów na obywateli. W tym samym artykule znalazł się pkt. 3, który mówi, że funkcje rządzenia państwem nie należą do Sejmu. Są to wytyczne, któremi musimy się kierować w naszej pracy.

Trudność wżycia się w nowe normy jest może szczególnie wielka dla starych posłów, większa dla nich niż dla tych, którzy odrazu wchodzą w ramy nowej konstytucji.

Mieliśmy tu w naszych obradach niejednokrotnie konieczność przypomninania sobie, że wydatki, to są zawsze podatki i kto podwyższa wydatki państwa, ten podwyższa tak czy owak ciężary nakładane na obywateli. Natomiast zasadą wytyczną naszego programu budżetowego jest to, że rolą przedstawicielstwa narodowego jest raczej bronić społeczeństwo przed nadmiarem obciążeń, aniżeli inicjować i że ta inicjatywa jest pozostawiona rządowi.

CZUJNA OBSERWACJA.

Obserwując ostatnie obrady komisji sprawozdawca generalny zaobserwował, że niektóre opinje i przemówienia były łamaniem nietylko ducha ale i litery prawa. Wicemarszałek Miedziński twierdzi, że o ile izba i poszczególni posłowie mają pełne prawa zajmowania się zasadami polityki personalnej w organach i urzędach państwowych,, to wkraczanie przez posła w kwestję poszczególnych personaljów jest wkraczaniem w dziedzinę rządzenia, która nie należy do sejmu.

Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo nietylko zbyt szczegółowego, ale zbyt głębokiego wkraczania w konstrukcję budżetu, to mieliśmy też do czynienia z tem zjawiskiem.

Jesteśmy w naszych pracach — stwierdza mówca — pod obserwacją zewnętrzną bardzo czujną. Nie widzę w tem nic złego. Nowy sejm siedzi jak na cenzurowanem.

PARADOKSALNA SYTUACJA.

Znajdujemy się w tej chwili jeżeli chodzi np. o głosy w prasie w paradoksalnej sytuacji: kto wie czy niema opozycji raczej przeciw sejmowi niż przeciw rządowi. Przeświadczenie, że jesteśmy krytycznie obserwowani zaliczam do skutecznych podniet. Natomiast chciałbym zwrócić uwagę i na stronę negatywną. Krytyka ma tendencję ściągania na niższy poziom naszej pracy. Bardzo często spotykamy się z tem, że problemy i zagadnienia o które się ścierany, czy między sobą, czy z rządem, są ściągane do kwestji: ktoś komuś stołka podstawia. Ktoś kogoś popiera. Według mnie zawsze ciekawsza jest istota problemu, niż kto za kim stoi. Oczywiście dla działaczy politycznych i społecznych. Jeśli dla innych ploteczka personalna jest ciekawsza Bóg z nimi. Stoją przed nami bardzo zasadnicze zagadnienia, których my ani świat nie rozstrzygnie napewno w przeciągu terminów wyznaczonych nam przez konstytucję na budżet tegoroczny Ale w ciągu lat zagadnieniem podstawowem jest zorjentować się co do linji wytycznych i kierunku w jakim świat idzie.

Sytuacja, w której jesteśmy dziś, jest o tyle trudna, że zdaniem referenta świat jest w okresie interregnum doktrynalnego, albowiem żadna z doktryn w swojej klasycznej formie nie panuje, a następca tronu jest jeszcze w łonie matki - przyszłości.

Dzisiaj państwo nie jest sługą i pachołkiem kapitalizmu, jak to się zawsze mówiło Każdy widzi, że państwo wzięło na siebie inną rolę, rolę arbitra, rozsądzającego spory między klasami.

Po przemówieniu wicemarszałka Miedzińskiego w dalszym ciągu dyskusji zabierali głos poszczególni mówcy.

W Abisynji bez zmian.

OFICJALNY KOMUNIKAT WŁOSKI.

RZYM, 9.2 — Komunikat oficjalny nr. 118: marszałek Badoglio donosi: wojska włoskie umacniaja sie na okupowanych terytorjach. W dalszym ciagu jest wywierany nacisk na oddziały nieprzyjaciela, który cofa sie w dolinie rzeki Uebi Gestro. Na froncie erytrejskim nie zaszło nic godnego zaznaczenia.

P. BOLESŁAW FUTYMA prezydentem m. Pabjanic.

PABJANICE, 9.2 — Wczoraj odbyło się posiedzenie wyborcze rady miejskiej m. Pabjanic. Stosownie do przewidywań doszło do porozumienia pomiędzy Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Samorządem a frakcja radziecka PPS, frakcją Ch. D. i żydowska. Kandydat zblokowanych frakcyj p. Bolesław Futyma otrzymał 27 głosów, jego kontrkandydat ze Stronnictwa Nar. inż. Aleksander Orlowski 13 gł., wobec czego prezydentem m. Pabjanic na okres 10 lat wybrany został p. Bolesław Futyma, wiceprezydentem b. poseł Antoni Szczerkowski — gł. 23. Na czwartego ławnika wybrano p. Gerca.

NAGŁY ZGON b. wiceprez. St. Zjednoczonych

NOWY JORK, 9,2 — Wczoraj zmarł tu na atak sercowy b. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Charles Curtis, liczący 76 lat.

Niemcy powiększyły składy dozwolonych pociągów tranzytowych.

GDAŃSK, 9.2 — Gdańskie czynniki polityczne i gospodarcze obserwuja z wielkiem zainteresowaniem rozwój sprawy ograniczenia ruchu komunikacyjnego pomiędzy Prusami Wschodniemi a Rzeszą

przez polskie terytorjum.

Spowodu tego ograniczenia koła te oczekują poważnych trudności dla Gdańska. Ostatnio rząd Rzeszy zwiększył do maximum składy pociagów dozwolonych w tranzycie oraz przedłużył pociag Berlin — Lensburg do stacji Boże Pole (Bospol) dla umożliwienia gdańszczanom komunikacji z Berlinem.

Strajk 20-stu tysięcy pracowników krawieckich.

NOWY JORK, 9,2 — 20.000 członków związku zawodowego pracowników krawieckich proklamowało strajk.

Udaremniony napad na urząd pocztowy.

Aresztowanie szajki młodocianych bandytów.

WARSZAWA, 9.2 — Władzom śledczym w Warszawie udało sie obecnie pochwycić cała szajkę bandycką, która w dniu 7 stycznia dokonała napadu na kantor Juljana Langera na Pradze i zrabowała 1762 zł. Sa to Leonard Bogdański, lat 19, bezrobotny, Roman Kaszuba, 19 lat, również bezrobotny, oraz Zygmunt Salwa, lakiernik z zawodu. W czasie napadu dwai rabusie obezwładnili kasjerkę Ostrogórską, trzeci zaś pozostała cy na ulicy na czatach zawiesił na drzwiach napis „Kantor zamknięty". Trójka ta obecnie szykowała sie do nowego napadu na urzad pocztowy nr. 23 na Pradze. W mieszkaniach rabusiów znaleziono

numery listonoszów,

sznury oraz cały arsenał broni i nabojów.

Fatalny trening na skoczni.

Wczorajszy dzień w Garmisch.

(Od specjalnego wysłannika „Echa").

Garmisch - Partenkirchen, 8 lutego.

Dzisiejszy trzeci dzień Igrzysk upłynął pod znakiem hokeja i slalomu pań. Z meczów hokejowych na pierwszy plan wysunął się mecz Polska — Łotwa i Włochy — Ameryka. Przewidziane zawody bobslejowe zostały przełożone na ostatnie dni olimpjady. W slalomie pań zwyciężyła Niemka Christl Cranz. Zwycięstwo to spowodowało zajęcie pierwszego miejsca w kombinacji alpejskiej 97,06 punktami i zdobycie pierwszego złotego medalu olimpijskiego w tegorocznych Igrzyskach.

Oficjalny organ Igrzysk Olimpijskich stwierdził, że Polska niesłusznie przegrała z Austrją.

POLSKA — ŁOTWA 9:2 (1:0, 4:0, 4:2,)

Był to najładniejszy mecz jaki Polacy tutaj rozegrali. Zwycięstwo ani na chwilę nie ulegało żadnej wątpliwości. W pierwszej fazie gry zdobywamy pierwszą bramkę ze strzału Kowalskiego. W drugiej Polacy mają znaczną przewagę i zdobywają cztery bramki ze strzałów Kowalskiego, 2, Wolkowskiego, Ludwiczaka po 1.

W trzeciej tercji przychodzą do głosu Łotysze, lecz i Polacy z biegiem czasu się poprawiają. W tej części gry bramki dla Polaków zdobyli Kasprzycki, Zieliński, Marchewczyk, Wolkowski, dla Łotyszów Petrowski i Peterson. Widzów dużo.

WŁOCHY — AMERYKA 2:1 (0:0, 0:0, 1:0 0:0, 1:0)

Mecz ten zakończył się wielką niespodzianką. Przewidywany na finalistę zespół Ameryki został nieoczekiwanie pokonany przez Włochów.

Poza wymienionemi odbyło się jeszcze 5 spotkań których wyniki są następujące:

FRANCJA — BELGJA 4:2 (1:0, 0:1, 0:0 0:0, 1:1, 2:0). Mecz ten był trzykrotnie przedłużany. Dopiero w trzeciem przedłużeniu Francuzi zdobyli 2 zwycięskie bramki.

CZECHOSŁOWACJA — WĘGRY 3:0 (1:0 1:0, 1:0).

ANGLJA — JAPONJA 3:0 (2:0, 0:0, 1:0)

KANADA —AUSTRJA 5:2 (4:0, 1:2, 0:0)

NIEMCY — SZWAJCARJA 2:0 (0:0, 1:0 1:0).

W czasie treningów na skoczni uległ wypadkowi Norweg Sigmund Ruud, brat słynnego Birger Ruuda, Sirgmund Ruud upadł tak nieszczęśliwie, że dostał wstrząsu mózgu. Przewieziono go do szpitala. Znajduje się on pod opieką kilku lekarzy.

Wł. K.

Szaleniec zabił siekierą matkę, ojca i ciotkę.

WENECJA, 9,2. — W miejscowości Mieolo pewien wieśniak w przystępie nagłego obiegu zabił siekierą matkę, ojca i ciotkę, pozatem zranił jeszcze dwóch krewnych, poczem podpalił dom swoich rodziców i własny. Szaleńca z trudem ujęto.

—:—

2 lata ciężkiego więzienia i ...sterylizacja.

GDAŃSK, 9.2 — Sąd w Gdańsku wydał pierwszy wyrok sterylizacyjny. Ofiarą tego wyroku jest niejaki Pajkowski, którego skazano na 2 lata ciężkiego więzienia za stosunki z nieletniemi dziewczętami i sterylizację.

—:—

KSIĄŻĘ ASTURJI nadal walczy ze śmiercią.

HAVANA 9,2 — Stan zdrowia księcia Asturji w ciągu ostatniej doby poprawił się. Książę spał kilka godzin. Doktorzy nie tracą nadziei, iż uda się go uratować.

Zajścia we wsi Szetlewek SMUTNE SKUTKI OPORU.

Trzy osoby zabite, kilka rannych.

ŁÓDŹ, 9 lutego. —

Urząd wojewódzki w Łodzi Wydz. Społ. polityczny donosi:

W związku z zajściem w Zagórowie powiatu Konińskiego organa bezpieczeństwa publicznego dokonały w dniu 7 bm. na polecenie władz prokuratorskich, prowadzacych śledztwo aresztowań w paru miejscach, gdzie ukryli sie sprawcy zajść.

Aresztowanie podżegaczy odbyło się sprawnie i w spokoju. Jedynie we wsi Szetlewek funkcjonarjusze PP. spotkali się z oporem kilku luznych grup, które, podburzone przez nieodpowiedzialnych prowodyrów, zaatakowały z zasadzki czynnie funkcjonarjuszów Policji Państwowej, utrudniając aresztowanie i usiłując odbić aresztowanych, przyczem kilku posterunkowych policji zostało rannych. — Po kilkukrotnem bezskutecznem nawoływaniu do rozejścia sie i po oddaniu salwy ostrzegawczej organa PP. zmuszone były w obronie własnej użyć broni, w wyniku czego trzej napastnicy zostali zabici, kilku raniono.

Po rozproszeniu awanturników przez policję i dokonaniu aresztowań, zapanował spokój.

Energiczne śledztwo w sprawie zajść prowadzone jest pod kierownictwem władz sądowych.

Nowa taryfa tramwajowa krzywdzi pracowników prywatnych.

ŁÓDŹ, 9 2 —

Rada Okręgowa Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych nadesłała nam odpis listu wystosowanego do prezydenta inż. Głazka w sprawie taryfy tramwajowej z prośbą o umieszczenie.

Do Pana Prezydenta m. Łodzi
Inż. płk. Wacława Głazka.
w miejscu.

Szanowny Panie Prezydencie!

Dn. 21 grudnia ub. r. Rada Okręgowa Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w Łodzi wystąpiła do Pana Prezydenta z szeregiem wniosków, zmierzających do obniżenia taryfy tramwajowej i zreformowania pewnych ulg, aby objąć one mogły najszersze rzesze pracownicze. Inicjatywa nasza zbiegła się z podobną inicjatywą podjętą przez Tymczasową Radę Przyboczną — sądziliśmy zatem że rzeczywista obniżka taryfy tramwajowej i wprowadzenie pewnych ulg dla sfer pracowniczych zostaną pomyślnie załatwione.

Niestety mimo długotrwałych pertraktacyj, miast obniżki — nastąpiła podwyżka. Bo mimo pozornej obniżki przejazdu normalnego o 10 proc. którą uważamy za niedostateczną to jednak ograniczenie do tychczasowych ulg (bilety miesięczne, ranne przejazdy) daje ogólnie, zdaniem naszem podwyżkę taryfy.

Szczególnie dotknięci zostali pracownicy prywatni, bo w większości praca ich rozpoczyna się o godz. 9-ej rano, jak również wyłączeni są z ulg stosowanych przy biletach miesięcznych.

Negatywne stanowisko nasze do ostatniej taryfy tramwajowej nie jest odosobnione, jak niewątpliwie Panu Prezydentowi wiadomo. Prosimy zatem Pana Prezydenta aby spowodował dalsze obniżenie taryfy normalnej, bez żadnych dodatkowych warunków (konieczność nabycia 2 przejazdów) oraz zastosowano ulgi wysunięte przez nas w piśmie, bez odkładania tej sprawy na dalsze miesiące.

Jednocześnie komunikujemy Panu Prezydentowi, że Rada Okręgowa zbiera odpowiednie materjały do akcji o obniżkę taryfy tramwajowej miejskiej i podmiejskiej, którą zamierza podjąć w najbliższym czasie w oparciu o organizacje społeczno - zawodowe. Zarazem usilnie popieramy wniosek pracowniczych działaczy — członków Tymczasowej Rady Przybocznej zmierzający do znowelizowania ustawy o przedsiębiorstwach koncesjonowanych.

Liczymy, że Pan Prezydent podejmie energiczne kroki, zmierzające do uwzględnienia słusznych postulatów, wysuwanych przez ogół mieszkańców m. Łodzi, w czem nietylko znajdzie całkowite poparcie ale i zdobędzie sobie wyrazy pełnego uznania szczególnie sfer pracowniczych.

Z poważaniem
Przewodniczący A. T. Hejwowski.
Sekretarz J. Milewski.

Dobra woda dla najuboższych
Inwestycje Wydziału Zdrowia Publicznego.

ŁÓDŹ, 9 lutego. —

Wydział Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Łodzi złożył do Wydziału Finansowego preliminarz budżetu inwestycyjnego na rok 1936/37. Preliminarz ten obejmuje następujące inwestycje, jakie mają być wykonane na odcinkach zdrowia publicznego.

Przedewszystkiem wykonane zostaną roboty inwestycyjne w I Miejskim Zakładzie Kąpielowym, mieszczącym się przy ul. Wodnej. Obejmują one: przyłączenie nieruchomości Zakładu do sieci kanalizacyjnej oraz budowę poczekalni dla dzieci. Następne roboty inwestycyjne w szpitalu w Radogoszczu dotyczyć będą otynkowania budynku szpitala i odnowienia kostnicy. W sanatorjum w Łagiewnikach kredyty inwestycyjne obrócone zostaną na budowę nowej werendy — leżalni dla dzieci.

Dla uzupełnienia inwentarza pogotowia nabyta zostanie 5 nowa karetka pogotowia ratunkowego.

Dalej program inwestycyjny obejmuje budowę 3 studzień artezyjskich głęboko wierconych w dzielnicach miasta, w których najuboższa ludność najwięcej pozbawiona jest dobrej wody. Na ten cel przeznaczona jest kwota zł. 45.000.

Następnie częściowo rozważana zostanie kwestja usuwania nieczystości z miasta przez urządzenie poza granicami miasta 2 zlewisk asenizacyjnych w północnej i wschodniej części miasta.

Preliminarz przewiduje budowę w surowym stanie zakładów odkażających, utylizacyjnego, budowę garażu dla zakładu oczyszczania miasta oraz budowę domu gospodarczego dla wymienionych 3 zakładów.

Dalej następują wydatki, związane z **wykupem gruntów pod budowę 2ch zakładów kąpielowych i jednego ośrodka zdrowia o obszarze 5000 mtr. kwadr. (licząc po 4 zł. za mtr.) Również w 1936 37 roku ma być zapoczątkowana budowa sanatorjum dla gruźlików w Skotnikach (w Łagiewnikach). Będzie to objekt tylko** przygotowany, założone zostaną fundamenty, przygotowana zaprawa wapienna i wybudowana studnia.

W dniu 19 lutego rb. docent dr. Sabatowski przeprowadzać będzie badania klimatyczne tego terenu i ostatecznie ustali miejsce na którem projektowane sanatorjum zostałoby wzniesione.

W ten sposób sanatorjum w Chojnach w 1937 roku przeniesione zostałoby do nowowybudowanego sanatorjum.

Ogółem preliminarz robót inwestycyjnych zamyka się sumą zł. 609.493.

—:—

Czwarta serja
konkursu z nagrodami za uważne czytanie.

Rozpoczęliśmy czwartą serję naszego konkursu wyławiania błędów.

Konkurs polega na zebraniu 7 wycinków słów z kolejnemi numerami w ciągu tygodnia. Słowa te ukryte w tekście 4-ej strony utworzą zdanie, i uczestnicy konkursu nadsyłać będą rozwiązanie w formie tego zdania składającego się z 7 słów.

Dla uczestników konkursu redakcja przeznacza 11 nagród pieniężnych: 1 nagroda 25 złotych 2-ga nagroda 20 złotych 3-cia nagroda 15 złotych i 8 nagród po 5 złotych. A więc w dzisiejszym numerze Echa pierwsze słowo z cyfrą „1" na stronie 4-ej (a nie tylko w „Krateczkach".

—:—

Trup na stosie węgla.
Policja ustaliła nazwisko.

ŁÓDŹ 9,2 — W dniu wczorajszym, po przyjściu na stację kolejową w Piotrkowie pociągu towarowego nr. 182 zdążającego od strony Radomska, znaleziono na jednym z wagonów węglowych leżące w kałuży krwi zwłoki jakiegoś młodego,

około 24-letniego mężczyzny

z dwiema postrzałowemi ranami klatki piersiowej.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło że mężczyzna ów został zaskoczony przez obsługę wymienionego pociągu nr. 182 w czasie usiłowania kradzieży węgla na szlaku kolejowym Radomsko — Rozprza.

Po wszczęciu dochodzenia okazało się, iż jest to trup zawodowego węglokrada Alfreda Bejmerta.

—:—

Hallo pokrzywdzeni i wierzyciele!
Wydział Śledczy prosi...

ŁÓDŹ, 9 lutego. Wydział Śledczy m. Łodzi nadesłał do nas prośbę o opublikowanie, następujący komunikat:

„W związku ze śledztwem prowadzonym przez Sędziego Śledczego II rejonu Sądu Okręgowego w Poznaniu, przeciwko Ludwikowi i Izydorowi Szkutnikom i Ludwikowi Pieturze, o działanie na szkodę wierzycieli, wszyscy pokrzywdzeni i wierzyciele wymienionych proszeni są o zgłoszenie się w Wydziale Śledczym w Łodzi ul. Kilińskiego 156, piętro III, pokój 26".

Kradzież kosztownej maszyny.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 9 lutego. — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na strychu przy ulicy Dolnej 11 usiłowała pozbawić się życia przez powieszenie mieszkanka wymienionego domu 49-letnia Antonina Olczyk, żona woźnicy. Sąsiedzi w porę zauważyli manewr Olczykowej i zdążyli przeciąć pętlę. Przyczyną rozpaczliwego kroku Olczykowej — niesnaski rodzinne.

— Na ulicy Przędzalnianej najechany przez samochód odniósł ogólne lekkie na szczęście obrażenia cielesne 6 - letni Kazimierz Jerzyna syn robotnika zamieszkały przy ul. Nowej 46. Chłopca przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do domu.

— Na ulicy Nowo-Zarzewskiej w bójce zostali dotkliwie potrubowani 65-letni S z l a m a Ł ę c z y c k i i 60-letni Dawid Lejzerowicz, zamieszkały przy ul. Nowo-Zarzewskiej 13-15.

— Herncowi Berkowiczowi skradziono z mieszkania przy ul. Szterlinga 18 rozmaite rzeczy wartości 500 złotych.

— Z mieszkania Majera Sztajnbora przy ulicy Rzgowskiej 80 skradziono 300 złotych w gotówce oraz garderobę wartości 800 złotych.

— Piotrkowskiemu Konstantemu skradziono z mieszkania przy ulicy Szarej 16 dwa garnitury i bieliznę wartości około 300 złotych.

— Daberhut Bolesław zameldował policji, że w dniu 7,2 nieznani sprawcy zapomocą podrobionego klucza dostali się do lokalu Związku Organizatorów Pracy Narodowej przy ul. 11 Listopada 26 skąd skradli maszynę do pisania „Remington" wartości 1200 zł.

Czyżby znowu odwilż?
Co przepowiada PIM

ŁÓDŹ, 9 2 — Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: dość pogodnie o większem zachmurzeniu w dzielnicach północnych i wschodnich. Po mroźnej nocy w dzień temperatura w pobliżu zera stopni. Umiarkowane na wschodzie dość silne wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Zdarzenia i wypadki

— W najstarszej dzielnicy Amsterdamu wybuchł groźny pożar, skutkiem którego zginęło 6 osób, w tem 4-ro dzieci, a cztery odniosły ciężkie poparzenia.

— Na podstawie porozumienia osiągniętego na północno-atlantyckiej konferencji żeglugowej w Londynie cena przejazdu do Nowego Jorku ma ulec od 1-go kwietnia podwyższeniu. Ze wszystkich portów brytyjskich cena biletu podwyższona zostaje o 8 dolarów. Wyjątek stanowi tylko klasa 3. Z Rotterdamu cena biletu podwyższona zostaje o 10 dolarów, a ze wszystkich portów, z których odbywa się żegluga przez północny Atlantyk o 3 dolary.

W okręgowym inspektoracie pracy nastąpiło podpisanie umowy zbiorowej dla przemysłu cukierniczego.

— Prezydent Rzplitej podpisał nominację Mieczysława Sokołowskiego, dyrektora departamentu handlowego na stanowisko podsekretarza stanu w Min. Przemysłu i Handlu.

—:—

W środy, soboty i niedziele
można zwiedzać Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów.

ŁÓDŹ, 9.2 — W dniu dzisiejszym po gruntownym remoncie i reorganizacji zostanie otwarte dla publiczności Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów.

Zaznaczyć należy, że zbiory muzeum wzbogaciły się o kilkadziesiąt nowych eksponatów oraz dział wybitnych malarzy i rzeźbiarzy.

Dla zwiedzających — muzeum będzie otwarte: w środy, soboty i niedziele od godziny 10 do 15-ej.

—:—

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dziś o godz. 12.30 w sali Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan ul. Piotrkowska 113 dr. Chitrukówna wygłosi odczyt na temat: „Choroby zakaźne wieku dziecięcego". Wstęp bezpłatny.

—:—

ROBOTNICA ŁÓDZKA — RADJOABONENTKA NR. 500.005
otrzyma książeczkę P. K. O. ze 100-złotowym wkładem.

ŁÓDŹ, 9.2 — Niezależnie od półmiljonowego abonenta — o czem pisaliśmy — cenne upominki otrzymają też abonenci: 499.996, 499.997, 499.998, 499.999 i numery 500.001, 500.002, 500.003, 500.004 i 500.005, którzy wezmą udział w uroczystych audycjach w rozgłośniach regionalnych, na terenie których zostali zarejestrowani.

Jak się dowiadujemy, jedna z tych nagród przypadła w udziale radjoabonentowi za numerem 500.005, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 63. Abonentem tym jak się okazuje jest robotnica łódzka Anastazja Rosiak, która jako nagrodę otrzyma książeczkę oszczędnościową PKO.

ze stuzłotowym wkładem.

Nagroda ta jest tem trafniejsza, że przypadła w udziale biednej robotnicy łódzkiej.

Uroczystość wręczenia tej nagrody odbędzie się w studio Rozgłośni Łódzkiej przed mikrofonem, najprawdopodobniej w piątek przyszłego tygodnia.

Niemiecki zmysł kolektywny.

Życie w lokalach rozrywkowych.

KARNOŚĆ I PORZĄDEK POD REŻYMEM HITLERA

BERLIN, w lutym.

Z obu stron jezdni berlińskiej ulicy po której nie przejeżdżał w danej chwili żaden pojazd widziałem zatrzymujących się przechodniów. Na co czekali przed pustą jezdnią? Na ukazanie się zielonego światła. Sygnały na skrzyżowaniach ulic podawane są zapomocą systemu zegarowego, a nie przez policjanta. Choćby zdążyło się nawet kilkakrotnie spokojnie przekroczyć jezdnię, trzeba zaczekać, na sygnał gdyż pośpiech pociąga za sobą protokół i grzywnę naskutek naruszenia przepisów ruchu ulicznego.

Niemcy mają dla porządku tęże pasję, jaką Anglik odczuwa dla wolności, a Francuz dla równości. Widzimy, naprzykład czterech gazeciarzy, kolporterów różnych dzienników, stojących rzędem. Wobec konkurencji leżałoby w ich zakresie rozejść się, lecz dla wrodzonej potrzeby karności stają w szeregu, z plakatami na piersiach. Wodzowie ruchu hitlerowskiego dali dowód znajomości psychologji, urządzając w Norymberdze defiladę stu tysięcy ludzi z łopatami na ramieniu. Wiedzieli, że w ten sposób wzbudzą entuzjazm powszechny.

Zmysł kolektywny jest w najwyższym stopniu właściwy Niemcom. Nigdzie tłumy nie reagują z podobną łatwością na nakaz, jaki same sobie wyznaczyły, Zaobserwować to można wszędzie: z chwilą, gdy w Operze odezwał się dzwonek, przerywający antrakt, a dyrygent orkiestry jeszcze nie wrócił na swoje miejsce przy pulpicie, już gasną światła i na widowni odrazu następuje zbożne milczenie, którego już nic nie naruszy. Nie wspólna sala tylko, lecz, wspólne uczucia jednoczą dwa tysiące widzów.

Zjawisko milczącej koncentracji,

zaobserwować można również w lokalach o mniej poważnym charakterze niż świątynia muzyki doskonalszej. Oto naprzykład, dancing zachodniej dzielnicy stolicy niemieckiej. Trudno określić mianem lokalu nocnego obszerny zakład rozrywkowy o ganku wjazdowym podobnym do podjazdów wielkich teatrów. Schody lokalu są szerokie, szatnie obszerne. O ciasnocie i ścisku nie może być mowy. W rzęsiście oświetlonej sali znajduje się ruchoma estrada, którą do woli podnieść można, by obecni na sali goście ze wszystkich zakątków przyglądać się mogli popisowym numerom tanecznym. Dookoła estrady coraz to rozszerzające się koła stolików, ozdobionych lampami o różowych zasłonach, nadających im charakter intymny Galerja jest również kolista z temiże stolikami. Różnokolorowe baloniki nadają wygląd malowniczy sali, która przedstawia się kokieteryjnie. Mniej ozdobną jest publiczność. Brakuje jej cech elegancji, którą wytwarzają jasne stroje pań na tle jednolitej czerni fraków panów. Tutaj każdy przychodzi w stroju codziennym i wystarcza mu elegancja tła i liczne otoczenie.

Jakiś artysta popisuje się solową produkcją na skrzypcach. Natychmiast milkną najlżejsze bodaj szepty. Może nawet nie słuchają wszyscy, ale każdy umie

uszanować prawo sąsiada,

do przysłuchiwania się popisom.

Za chwilę rozpoczynają się tańce i częstokroć produkują się w tańcu pary, które zrobiłyby słuszniej, nie zwracając uwagi na siebie. W gruncie rzeczy nie budzą śmieszności, gdyż nikt nie pozwala sobie na drwiny i dowcipy. Cechą dodatnią jest fakt że Niemcy nie przypisują zbytecznej wagi drobiazgom zewnętrznym, których niepowodzenie w innym kraju z jednej strony budzi zawstydzenie, z drugiej drwiny.

Tancerze poruszają się z powagą do drugiej po północy, przepisowej godziny policyjnej. Niemiec w zabawie stosuje ten sam system, co w pracy: stara się czynność swą wykonać poprawnie.

Na stolikach lokalu widzieliśmy tylko butelki z winem — reńskiem lub mozelskiem zapijanem, jak wiadomo w kieliszkach na wysokich nóżkach. Legenda o Niemcach — piwoszach zanika. Dobre piwo jest zresztą bardzo drogie. Ale i ceny win nie są niskie.

W wielkiej restauracji, nie będącej jednakże luksusowym lokalem pierwszego rzędu, a słynącej głównie ze śniadań dla „ludzi interesów" widzieliśmy kartę win o dwudziestu pięciu stronicach. Nie widzieliśmy w spisie najdroższych win francuskich. Najwyższa cena na niektóre ich gatunki oznaczona była do czterdziestu marek za butelkę. Natomiast widzieliśmy wytrawne wino reńskie z roku 1920 w dwu gatunkach: w cenie stu marek i 250 marek za butelkę. Zaiste wino godne stołu miljardera amerykańskiego, jeżeli tacy znajdą się jeszcze. Tak sądzimy z ceny. Z łatwo zrozumiałych powodów nie zaznajomiliśmy się z jego smakiem i aromatem.

Balicki.

—:—

Pielgrzymi ze wszystkich stron świata

za rok ściągną do „Perły Wschodu".

Jak wiadomo, w roku przyszłym odbędzie się w lutym 33 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Tym razem odbędzie się on w dalekiej Manili, stolicy wysp Filipińskich. Miejsce to zostało wybrane na skutek gorących próśb biskupów, duchowieństwa i ludności Filipin, pragnących skupić w ten sposób na swej ziemi najwyższych dostojników Kościoła z całego świata.

Wyspy Filipińskie —należy o tem pamiętać— są jedynem państwem katolickiem na Dalekim Wschodzie. Otoczone ze wszystkich stron poganami Filipiny stanowią niejako najbardziej na Wschód wysunięty bastjon chrystjanizmu, to też słusznie należy się im ten zaszczyt goszczenia pielgrzymów katolickich z całej kuli ziemskiej na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym.

Na całość Filipin składa się

około 7,000 małych wysepek,

z których największa jest wyspa Luzon. Archipelag ze wschodu otoczony jest oceanem Spokojnym, z zachodu zaś Morzem Chińskiem. Wyspy Filipińskie (turyści dla łagodnego klimatu i wspaniałej flory nazywają je „Perłą Wschodu") zostały nawrócone w 16 wieku dzięki Hiszpanom. Obecnie podzielone są na dwie archidiecezje, dziesięć diecezyj i dwie prefektury apostolskie. Z dziesięciu biskupów filipińskich siedmiu jest pochodzenia tubylczego, trzech zaś cudzoziemców. Ogół ludności wynosi 14 miljonów, z czego 82 proc. jest katolików. Ogółem mają wyspy Filipińskie 1400 kapłanów, z których 800 są to tubylcy.

Już obecnie czynione są w Manili przygotowania do Kongresu Eucharystycznego który równo za rok ściągnie do „Perły Wschodu" liczne rzesze pielgrzymów ze wszystkich części świata.

—:—

Marja Hempel - Gierdawa

PRZEZ ZAMKNIĘTE POWIEKI

37

Powieść

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Marta zakochała się w swoim żonatym szefie, Tadeuszu, który jednak nie chciał wykorzystać swej przewagi.

Pod naciskiem ciotki Peli i za namową Tadeusza wyszła zamąż za niekochanego Andrzeja.

* * *

— Ani prawdopodobnie pani mąż...

— Rzeczywiście.. Już za chwilę dojedziemy. Dziękuję panu za opiekę.

— A za sny nie?

Marta przełknęła śline i odpowiedziała z uśmiechem:

— I za sny....

— Pani Martusiu, więc cieszę się, że pani już wróciła do pogodnego stanu ducha. Pozwolę sobie zrobić jeszcze małą uwagę, jako stary przyjaciel niech pani nigdy nie probuje coś udawać — mówił z łagodnym uśmiechem i z pewnym złośliwym błyskiem w oczach — bo to u pani zawsze źle wychodzi.... chociaż się pani zdaje, że dobrze... W pani właśnie najcudowniejsza jest jej szczerość i jej niezrównana impulsywność...

Marta zrozumiała: nie tak łatwo wywieść go w pole.

Wola jej trzymana w naprężeniu, raptem zesłabła, załamała się. Jak naciągnięta linka nagle przecięta.

— W takim razie — rzekła zmienionym głosem — żegnam pana — nazawsze — lepiej, żebyśmy się nie widywali..

Rozpaczliwym, gwałtownym ruchem zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przywarła ustami do jego ust.

Dlaczegoż nie mogła umrzeć w tym momencie!...

Samochód stanął.

Marta drgnęła. Odsunęła się od Tadeusza. Poprawiła kapelusz i bez słowa wysiadła, zatrzaskując za sobą drzwiczki auta.

Tadeusz trzepnął rękawiczkami po kolanie.

— At, szkoda! — wyszeptał przez zęby. Następnie podał swój adres szoferowi, siadł wygodnie i zapalił papierosa..

XIV.

Marta oparła się o drzwi wejściowe swego domu i nie dzwoniła. Chciała otrząsnąć się z wrażenia. Zebrać myśli.

Ale w tej samej chwili usłyszała zgrzyt zatrzasku.

— To pewno Andrzej — pomyślała — zobaczył mnie przez okno i otwiera.

Tak było w rzeczywistości.

— Martusiu! — zawołał czule, serdecznie. — Jak dobrze, że już wracasz! Ale jak ty dziwnie wyglądasz..

— Jestem śmiertelnie znużona... pozwól że pójdę do siebie... Muszę być sama... Potem przyjdę.

Dobrze, malutka, będzie jak sobie życzysz.

* * *

Marta, znalazłszy się w swoim pokoju, zdjęła futro i kapelusz i rzuciła się na tapczan. Była bardzo wyczerpana i fizycznie i moralnie. Załamana wola nie działała w niej wcale.

Rzeczywiste, realne, pożegnanie snu o miłości, powiększyło poczucie pustki, wywołanej rozbiciem złudy, która tak długo konkretnie żyła. Grunt usunął się spod nóg.

A skronie pulsowały, usta czuły jeszcze pocałunek....

A przecie nie było już nic...

Wśród wszystkich bezładnie wirujących myśli, jedna tylko, wyraźnie skrystalizowana, wracała ciągle:

— Poco, poco oni mi to zabrali!..

W pewnej chwili wzrok Marty padł na porzuconą obok kapelusza paczkę otrzymaną od Izy.

Zerwała się i wzięła do rąk.

Złamała pieczątkę lakową i otworzyła kopertę. Wewnątrz znajdował się cały szereg luźnych, ale ponumerowanych kartek, zapisanych ręką cioci Peli.

Marta usiadła i zaczęła czytać:

„Wiem, że niewiele pozostało mi jeszcze dni wśród żyjących...

Tobie, Martusiu, która mi byłaś jak córka rodzona, winna jestem wyjaśnić moje życie. Gdyby nie moje powtórne małżeństwo, uniknęłabyś wielu ciężkich, przykrych chwil, które były. Może miałaś kiedy o nie do mnie żal? Może, gdy dorastałaś, widząc dziwaczną atmosferę w domu, dziwiłaś się, że w niej tkwię, że nie dążę do tego, by się od niej wyswobodzić..

Ja nie chciałam się wyswobodzić.

Oto moje pierwsze wyznanie. Ale czytaj dalej. Zrozumiesz wszystko, jeśli miałaś żal — przebaczysz

Nieraz widziałam w twych oczach niezrozumienie, nieme pytanie... Udawałam, że tego nie spostrzegam. Wtedy nie mogłam mówić z tobą o życiu mojem, które jest jak koszmarny, nieprawdopodabny sen...

Skończy się — gdy ja się skończę.

Gdy zostałaś sierotą, wzięłam cię do siebie. Chciałam ci zastąpić matkę, którą kochałam sercem całem. Byłaś u mnie zaledwie rok, gdy zdarzył się następujący wypadek:

Byłam pewnego wieczoru (datę tę pamiętam doskonale) na wielkim obiedzie u moich bliskich przyjaciół. Atrakcją tego wieczoru miał być egzotyczny gość, nieznany nikomu w całem zebranem towarzystwie, za wyjątkiem przyjaciela pana domu. Był to jego brat, który od szeregu lat przebywał w Afryce wraz ze swą żoną i małą córeczką. Wiódł tam podobno fantastyczne życie myśliwego i podróżnika. Po tragicznej śmierci żony, opuścił ukochaną Afrykę, podróżował gdzieś po świecie i wreszcie zdecydował wrócić do kraju.

Siedzieliśmy więc w salonie, oczekując z ciekawością na tego to egzotycznego gościa, otoczonego nimbem tajemniczości i niepowszedniości.

Wreszcie drzwi się otwierają i wchodzą dwaj mężczyźni, jeden znany wszystkim zebranym, a drugi — ten właśnie wyczekiwany.

Na jego widok słowo, które wypowiadałam w tym momencie, zamarło mi w ustach i czułam jak wszystka krew zbiega mi do serca. Na szczęście nikt tego nie zauważył, wszyscy bowiem uwagę mieli zwróconą na wchodzącego.

Pierwszego mego męża kochałam wielkiem i głębokiem uczuciem, za równo jak i on mnie. Śmierć jego była dla mnie bolesnym ciosem. Długo nie mogłam wrócić do wewnętrznej równowagi. Wreszcie ją zdobyłam. Ostatnio dopomogła mi w tem twoja maleńka osóbka.. Stałaś się celem życia i wypełniłaś je.

Z okresu mego szczęścia czerpałam pogodę, która tak bardzo była potrzebna w atmosferze, która ciebie miała otaczać.. Żyłam swojem minionem szczęściem, a marzyłam — o twojem przyszłem szczęściu.

W okresie więc, na który przypadł wspomniany wieczór, byłam człowiekiem zrównoważonym i z wyraźnie wytknięta przed sobą droga.

Wstrząsające wrażenie, jakie uczynił na mnie nieznajomy, było spowodowane jego fantastycznem podobieństwem do mego męża.

Podobieństwo to było tak wielkie, że gdybym była tego człowieka ujrzała gdzieś przypadkowo, sądziłabym mogła, że to nie żywy człowiek, ale zjawa, powracająca z tamtego świata.

Wrażenie to było tem silniejsze, że nieznajomy, rzuciwszy dokoła wzrokiem, zatrzymał go na mnie chwilę. Może uderzyła go bladość mojej twarzy... Może wyjątkowy, rzadki kolor moich jasnych włosów..

Kiedyś potem pytałam go o to.

Nie dał mi odpowiedzi, jak i na wiele innych pytań.

Wieczora tego nie rozmawiałam z nim ani razu. Unikałam tego. Całą siłą woli starałam się opanować, by w towarzystwie nie zwrócić na siebie uwagi.

Najtrudniej było mi przezwyciężyć wzrok, który bezustannie kierował się w jego stronę. A przecie nie mogłam wpatrywać się w niego bez przerwy.

Widok jego sprawiał mi bolesną rozkosz.

Patrząc na niego widziałam żywym tego którego już nie było.

Patrzeć na niego było i dobrze i boleśnie.

Kilka razy wzrok nasz się spotkał na chwilę. Ja pierwsza zawsze odwracałam oczy, by nie wyczytał w nich bolesnego przerażenia.

Chciałam, by wieczór ten trwał bez końca i jednocześnie — pragnęłam uciec stamtąd jaknajprędzej

W pewnej chwili, podeszła do mnie jedna z pań i zwróciła się do mnie z zapytaniem:

— Czy nie uważasz, że ten człowiek jest uderzająco podobny do twego męża?

— Tak... uderzająco — potwierdziłam napozór spokojnie, ale fakt wypowiedzenia tego, załamał moją wolę i panowanie. Wiedziałam, że niepodobieństwem jest zostawać dłużej w towarzystwie. Nie żegnając się więc z nikim, wyszłam dyskretnie i pojechałam do domu.

Od tego dnia z mojej wewnętrznej równowagi nie pozostało nic.

Tęsknota za zmarłym stała się we mnie nieustającym stałym bólem. Nie byłam w stanie niczem zająć myśl i uwagę. On stał mi wciąż przed oczyma i brak Jego w mojem życiu był niczem nie dającą się zapełnić rozpaczliwą pustką. To nie było to samo; co bezpośrednio po śmierci. Wtedy był przedewszystkiem ból rozstania na zawsze. Teraz był stan trwały, który sięgał i wstecz i wprzód, bolesnego odczuwania nieobecności ukochanego człowieka, bolesnego, bo beznadziejnego pragnienia jego powrotu. To jest to samo, tylko do potęgi podniesione, co rozpaczliwe wołanie do kogoś, kto na długo i daleko odjechał: wróć! — i bezsilność wobec przeświadczenia, że wołanie to ani nie może być usłyszane, ani spełnione.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Na dzień 1 stycznia r. b. Warszawa liczyła 54 941 abonentów telefonicznych, dysponujących 66 538 aparatami.

* * *

Jak już donosiliśmy w swoim czasie, na warszawskim bruku zjawiła się oszukańcza para małżonków K., którzy pod pretekstem założenia restauracji przy hotelu Saskima, wyłudzili od szeregu osób różne sumy pod pozorem kaucji. Wobec skarg, jakie wniesiono na nich do władz, K. narazie przycichli obecnie jednak znowu zaczęli organizować personel do restauracji. Wśród ofiar znajdują się: kandydat na stanowisko buchaltera, który złożył kaucję 3000 zł., szatniarz, który zapłacił tytułem dzierżawy 2000 zł., kasjerka — 70 zł., buchalter — 500 zł., kapelmistrz orkiestry — 250 zł. i t. d. Pozatem od kelnerów wyłudzono 1700 zł. Oto — jak się „zakłada" restauracje w Warszawie za pieniądze łatwowiernych.

* * *

Zarządca elektrowni warszawskiej w porozumieniu z dyrekcją elektrowni pruszkowskiej złożył ofertę Ministerstwu Komunikacji na dostawę prądu do zelektryfikowanego węzła kolejowego warszawskiego. Po przeprowadzeniu pertraktacyj z wiceministrem komunikacji ofertę przeredagowano w formie umowy, która została parafowana przez wiceministra i obie elektrownie. Umowa ma obowiązywać przez 15 lat z prawem zmiany po dwóch latach. Zarząd Miasta wyraził zgodę na ten projekt zarządcy, wobec czego sfinalizowanie umowy zależy od decyzji władz rządowych. W związku z tem zaszła potrzeba rozwinięcia elektrowni warszawskiej. Na podstawie sporządzonego kosztorysu i planu rozbudowy przystąpił zarządca do zorganizowania przetargu na dostawę turbogeneratora. Do przetargu stanęło 10 firm: po 2 szwajcarskie i niemieckie, 3 angielskie i po 1 szwedzkiej, francuskie i czeskiej. W rezultacie ostrej konkurencji firm udało się pozyskać bardzo niską cenę zespołu. Zespół będzie kosztował około 25 zł. za 1 kw mocy, podczas gdy takie same zespoły, nabywane przez poprzednią dyrekcję, kosztowały: w r. 1927 — 61.50 zł., a w r. 1930 około 76 zł. Ponieważ Zarząd Miejski nie zgadza się na dalszą rozbudowę elektrowni przy ul. Leszczyńskiej (po wydaniu zezwolenia na wybudowanie nowego turbogeneratora), zarządca zajął się badaniami terenów, na których mogłaby w przyszłości powstać nowa elektrownia.

* * *

Na dzień 1 grudnia 1935 r. było w Warszawie 1 224 534 mieszkańców. Jak wynika z tego, w listopadzie r. ub. liczba mieszkańców wzrosła zaledwie o 371 osób. W listopadzie zanotowano urodzeń 1074 i zgonów 1050.

* * *

Wydział szpitalnictwa zarządu miasta rozesłał okólnik, w którym zawiadamia pracowników, że urlopy będą im udzielane w ciągu całego roku z takiem obliczeniem, by co miesiąc korzystała z urlopów dwunasta część pracowników. Wywołało to protest pracowników, którzy według statutu służbowego mają korzystać z urlopu wyłącznie latem.

KRATECZKI.

POTWORNA KALUMNIA.

NIECNA PLOTKARKA.

Jacy ludzie są strasznie niesprawiedliwi. Mówią że nasi bliźni są źli, zawistni, nieżyczliwi i Bóg wie co jeszcze. Tymczasem wystarczy raz kichnąć w towarzystwie a zaraz sypią się troskliwe pytania pań i panów:

— Przeziębił się pan? Czytaj pan porady lekarskie naszego pisma!

— Napewno złapał pan katar?

— Nie powinien pan wychodzić bez kaloszy!

— Oddawna już pan jest zaziębiony?

Kiedy człowiek odpowie na te wszystkie pytania, następuje okres udręki. Każdy bliższy i dalszy znajomy, każdy kto usłyszy nasze kichnięcie, każdy kto spojrzy w nasze załzawione oczy poczuwa się do miłosiernego obowiązku przyjścia z pomocą nieszczęśliwemu choremu. Nie wiem czy dlatego, że jednak w człowieku drzemie jakieś dobre, ludzkie uczucie, czy też z radości, że chorego szlag może jednak trafi.

Gdyby wszyscy nasi znajomi umówili się, że będą leczyć nas jedną metodą, życie nie byłoby takie znowu straszne. Ale niestety, Każdy ma inną metodę i przestrzega przed radami „konkurentów".

— Przeziębił się pan? Jedyne lekarstwo to ćwiartka wódki z miodem na gorąco! dwie pastylki aspiryny a potem do łóżka!

— Hm... widzi pan, przed chwilą, radził mi inny znajomy salipirynę...

— Salipiryna? Bój się pan Boga! To jeszcze nikomu nic nie pomogło! Tylko aspiryna!

Po pół godzinie zajmuje się twoim zdrowiem, bracie, nowy dobroczyńca.

— He-he, zaziębiliśmy się, widzę?

— Trochę...

— Tylko nie lekceważyć drogi panie! Tylko nie lekceważyć, bo z głupiego przeziębienia powstają najgroźniejsze komplikacje. Znałem jednego, co też przeziębił się, żartował sobie, że to nic, a w następnym roku umarł na tyfus. Niechno pan mnie posłucha, a za kilka dni będzie pan zdrów jak ryba! Wysmaruj się pan terpentyną, francuską terpentyną i niech pan zażyje proszek pół gramowy chininy. Jakby kto ręką odjął, mówię panu.

Jeszcze inny znajomy zaleca znowu wyłącznie kurację alkoholową.

— Panie kochany, żadnych proszków, żadnych pigułek, żadnych mikstur! Lekarstwa takie dobrze robią, ale aptekarzowi, a panu nic nie pomogą. Tylko alkohol rozgrzewa i przyśpiesza obieg krwi i wyleczy pana. Posłuchaj pan, jak ja się zawsze i to z cudownym skutkiem leczę z wszelkich przeziębień. Weźmie pan pół szklanki gorącego mleka, do tego wleje pan drugie pół szklanki konjaku, doda pan łyżeczkę masła śmietankowego i będzie pan to pił codziennie rano przed śniadaniem. Zobaczy pan, jaki cudowny skutek po kilku dniach. Kaszlu ani śladu, łamania kości ani śladu, bólu głowy ani śladu.

Przyznam ze skruchą, że ta ostatnia kuracja przypadła mi najbardziej do serca. Tylko troszeczkę ją zmodyfikowałem. Ja wypijałem konjak, a mleko zostawiałem synkowi.

PLOTKA.

19-letnia Stanisława Mirosławówna posiada zakład fryzjerski przy ul. Hrabiowskiej. Do klientek Stasi zaliczała się również 34-letnia Helena Naj, która jednak po pewnym czasie nietylko przestała przychodzić do Mirosławówny na czesanie, ale zaczęła rozpuszczać śród znajomych plotkę, że Mirosławówna utrzymuje niedozwolone stosunki. Gdy wiadomość ta doszła do Stasi poszła ona do lekarza i kazała się zbadać i posiadając w ręku świadectwo dziewiczości, skierowała sprawę na drogę sądową.

Sąd Grodzki skazał Helenę Naj na 3 miesiące aresztu i 100 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dalsze 20 dni aresztu oraz na ogłoszenie wyroku na koszt skazanej w „Kurjerze Łódzkim".

Jerzy Krzecki.

Mój brat jest prezesem S. O. w Łodzi.

NIEZLICZONE OSZUSTWA MATURZYSTY.

Tupet międzynarodowego aferzysty.

Z Bydgoszczy donoszą:

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego zasiedli dwaj młodzieńcy 25 letni Stefan Majkowski z Małopolski i 29-letni Bolesław Koza z Bydgoszczy.

Rodzaj zarzucanego im aktem oskarżenia przestępstwa charakteryzuje dobitnie przebieg bujnego życia Majkowskiego, jakby żywcem wzięty z sensacyjnego filmu kryminalnego. Majkowski po ukończeniu gimnazjum we Lwowie, czując nieprzepartą odrazę

do pracy naukowej,

wstąpił na śliską drogę.

Romantyczny globtroter wyjeżdża do Paryża, gdzie jako polski akademik wciska się w koła studentów francuskich. Ujmująca powierzchowność oraz wesołe usposobienie zjednują mu francuskich kolegów, których naciąga na pożyczki i inne świadczenia. Gdy go wierzyciele zbyt silnie poczęli naciskać, kawaler ulatnia się z nad Sekwany iląduje w Genewie. W mieście Ligi Narodów nawiązuje znajomość z piękną i posażną córką jednego z genewskich obywateli, z którą się nawet zaręcza. Wycyganiwszy od narzeczonej kilka tysięcy franków tytułem przyszłego posagu, hochsztapler wynosi się cichaczem z Genewy i przez blisko 2 lata wędruje po rozmaitych miastach Francji południowej oraz Niemiec, żyjąc ze wsparć i dotacyj konsulatów polskich, które umiał nagabywać w mistrzowski sposób, legitymując się fałszywym indeksem. Wreszcie ogarnięty nostalgią wraca do kraju.

W jakiś sposób uzyskuje formularz Uniwersytetu Warszawskiego, wpisuje sobie na nim stopień magistra praw. Fałszywy ten dokument każe sobie notarjalnie potwierdzić i legitymując się fałszywem tem świadectwem uzyskuje posadę referenta w urzędzie skarbowym w Kielcach. Po kilku miesiącach, nieprzywykły do spokojnego życia wynosi się z Kielc, pozostawiając na miejscu pokaźne długi, zaciągnięte przeważnie u biednych swych kolegów. Odtąd przenosi się z miasta do miasta, gdzie odwiedza urzędników skarbowych i świadcząc się legitymacją kieleckiego urzędu korzysta jako „urlopnik" z gościny i oczywiście pożyczek

niezliczonych swych ofiar.

Wreszcie zjawia się w Bydgoszczy, gdzie znajduje serdecznego druha w osobie czeladnika cukierniczego Bolesława Kozy. Nowego swego przyjaciela pasuje również na magistra praw i wspólnie aranżują nowe kawały. Znów oszustwa. Tym razem matrymonjalne. W jednem z miejscowych pism zamieścili ogłoszenie, dotyczące „nawiązania znajomości z młodą, posażną panną w celach matrymonjalnych". Z licznych ofert wybierają najkorzystniejsze. Majkowski „zaręcza się" jako fikcyjny aplikant sądowy z kilkoma kandydatkami do małżeństwa. To samo czyni i Koz pod własnem oraz przyjaciela nazwiskiem. Majkowski przyszłym swym teściom opowiada banialuki o

swych koligacjach rodzinnych.

Szczyci się bratem, który jest „prezesem Sądu Okręgowego w Łodzi", to znów innym jakimś dyrektorem departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Trudno było tak ustosunkowanemu młodzieńcowi odmówić pożyczki. To też oszust doskonale robił interesy, pasorzytując na naiwności i ambicji bogdanek. Wreszcie jeden „z teściów" powziąwszy pewne wątpliwości, wpadł na nieszczęśliwy dla gagatka koncept zasięgnięcia o nim bliższych informacyj. Tym sposobem sprawka się wydała i obaj młodzieńcy znaleźli się w klatce.

W czasie przewodu sądowego Majkowski bronił się dowcipnie i z tupetem jednak rejestr jego przestępstw był zbyt oczywistym, by mógł uniknąć

sprawiedliwej kary.

Ostatecznie Sąd wymierzył Majkowskiemu 2 lata, Kozie zaś rok bezwzględnego więzienia. Kara ta nie jest ostateczna, gdyż do władz sądowych nadeszły listy gończe z Paryża, Genewy i innych miast Francji oraz Niemiec, jak i z wielu miejscowości polskich, domagające się, wydania im Majkowskiego, poszukiwanego za cały szereg przestępstw.

Gdzie się podział pijany marynarz

ze szwedzkiego statku?

Z Gdyni donoszą:

Przed kilku dniami w porcie gdyńskim zginął bez śladu marynarz ze szwedzkiego statku „Biorko", Rosjanin Fiodor Kuzniecow, który wyszedłszy wraz z kolegami na miasto, przez całą noc bawił się w różnych knajpach i nagle opuściwszy towarzystwo, wyszedł z lokalu. Od tej chwili wszelki ślad

po nim zaginął.

Od kilku dni policja bezskutecznie poszukuje zaginionego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Kuzniecow, będąc w stanie silnego zamroczenia, wskutek picia wódki przez kilka godzin, wracając na statek, pośliznął się i wpadł do wody.

Policja zawiadomiła o tem przypuszczeniu konsulat szwedzki w Gdyni, gdyż Kuzniecow, będąc emigrantem rosyjskim przyjął obywatelstwo szwedzkie.

W związku ze zniknięciem Kuzniecowa o wypadku tym krążą najbardziej fantastyczne plotki. Opowiada się po knajpach portowych, że Kuzniecow prawdopodobnie porwany został przez załogę sowieckiego statku, stojącego w tym dniu w porcie gdyńskim. Dla dodania cech prawdopodobieństwa temu opowiadaniu powołują się na słowa jednego z szwedzkich kapitanów, który twierdzi że ostatnio w Hamburgu zginęło dwóch marynarzy emigrantów rosyjskich; których policja odnalazła związanych z głowami wystającemi z wody

pod kotłami sowieckiego parowca.

Wszystkie te fantastyczne pogłoski, puszczane przez chciwych sensacji ludzi, są pozbawione podstaw.

Najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie policji, iż Kuzniecow wpadł po pijanemu do wody, straciwszy równowagę. Niewątpliwie po pewnym czasie powtórzy się częsta historja portowa że morze wyrzuci zwłoki swej ofiary, zdradzając tem samem tajemnicę śmierci marynarza.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, 9 lutego.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń: Najświętsza Panno
9.03 Gazetka rolnicza
9.40 Dziennik poranny
10.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.15 Poranek symfoniczny z Krakowa
W przerwie około g. 13: Fragment słuchowiskowy p.t. „Czarna dama z sonetów" — B. Shawa (z Krakowa)
14.00 Fragment z powieści Romana Tuszowskiego p. t. „Upały"
15.45 Chcemy się bronić! — pogadanka (Łódź nadaje audycję lokalną)
16.00 Pogadanka dla dzieci starszych
16.15 Serenada na flet, skrzypce i altówkę (ze Lwowa)
16.45 Koncert chóru szkoły powszechnej Nr. 5 w Toruniu (z Torunia)
17.30 Koncert małej orkiestry P. R.
W przerwie o g. 18.15: Krótki koncert kwintetu salonowego Ark. Flato
19.45 Co czytać?
20.00 Święto Marynarki Wojennej (z Gdyni przez Toruń)
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 „Dar Pomorza" na wyspach Hawajskich — feljeton
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.35 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej
23.00—24.00 Muzyka taneczna

Łódź jak Raszyn z wyjątkiem:

9.50 Program na dzień bieżący
12.03 Reportaż p.t. „Strycharze" — wypowie Antoni Kasprowicz
14.20 Koncert życzeń
15.20 Muzyka z płyt
15.45 Feljeton krajoznawczy p.t. „Co można zobaczyć w Kieleckiem?" — wypowie Grzegorz Timofiejew
17.00 Koncert reklamowy
17.15 Kącik humoru i muzyka wesoła z płyt
19.30 Program na dzień następny
19.40 Łódzkie wiadomości sportowe
22.00—22.30 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 10 lutego.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
7.20 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
16.00 Lekcja języka niemieckiego (Katowice nadają audycję lokalną)
16.30 „List" — skecz (z Wilna)
16.45 Młodzież mówi o sobie: o koleżeństwie i małżeństwie
17.20 Recital fortepian. Marcelego Maasa
17.50 Tajemnice i dziwy regeneracji — pogadanka z Wilna
18.00 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego w wykonaniu Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego
18.55 Aktualna pogadanka gospodarcza
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Przemówienie wicepremjera Eugenjusza Kwiatkowskiego w 16-tą rocznicę odzyskania dostępu do morza.
20.25 Transmisja z Budapesztu fragmentu koncertu symfonicznego
21.30 Dziennik wieczorny
21.40 Obrazki z Polski współczesnej
21.45 Literacki wieczór morski
22.15—23.30 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
W przerwie o g. 22.30: Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen
23.05 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji powietrznej

Łódź jak Raszyn z wyjątkiem:

7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
12.15 Muzyka lekka z płyt
13.30 Pieśni i piosenki wojenne z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Pogadankę przyrodniczą dla dzieci p. t. „Największe śpiochy zimowe" — wypowie Stanisława Aletowa
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Płyta
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Łódzkie wiadomości sportowe
20.05—20.25 Rosyjskie piosenki z płyt

Śmiertelny zakład robotnika.

Pół litra wódki wypił duszkiem.

Z KRAKOWA DONOSZĄ:

Drogo, bowiem życiem własnem, przypłacił lekkomyślność swoją 40-letni robotnik Śpiewak Józef z Bestwiny, pow Biała. — Chcąc uzbierać węgla dla rodziny udał się na hałdy kopalni „Silesia" w Żebraczy. — Nim rozpoczął zbieranie czarnych djamentów spostrzegł, 2-ch znajomych Jankisza Antoniego i Farugę Franciszka, którzy swojemi furmankami przyjechali po węgiel. Cała trójka następnie wstąpiła do restauracji Szypuły, gdzie raczyli się

wspólnie wódeczką.

W trakcie rozmowy Śpiewak, będąc już „pod gazem" wychwalał się, że sam zdoła wypić jeszcze pół litra wódki, i na tle tem doszło do zakładu. Jonkisz jak również Faruga postawili mu żądaną ilość wódki, którą lekkomyślny Śpiewak wypił „duszkiem" Skutki tego nierozsądnego czynu nie dały długo na siebie czekać i były fatalne, bowiem po chwili Śpiewak runął na podłogę tracąc przytomność. Robotnicy, którzy byli świadkami tego zdarzenia, ułożyli nieprzytomnego na wozie Farugi, który następnie wyruszył do Bestwiny. Gdy przyjechali na miejsce przeznaczenia i chcieli pijanego Śpiewaka podwieźć do domu spostrzegli z wielkiem przerażeniem, że Śpiewak,

już nie żyje.

W drodze do domu wyzionął ducha. Powiadomiona o strasznym w fatalnych skutkach wypadku policja, odstawiła zwłoki do miejscowej kostnicy, na cmentarz gdzie odbędzie się sekcja zwłok.

Wieść o tragicznym wypadku Śpiewaka rozeszła się po mieście lotem błyskawicy i wywołała wśród mieszkańców przygnębiające wrażenie. Najsmutniejszem jest to, że Śpiewak osierocił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

BOLĄCZKI ŁODZI.

REWOLUCJA NAZW

MIASTO PRACY JAKO OŚRODEK TURYSTYCZNY.

ŁÓDŹ 9.II Ilekroć łodzianin, który rzadko opuszcza swoją dzielnicę, wyjedzie w inną stronę miasta zwłaszcza na którekolwiek z przedmieść ze zdziwieniem obserwuje tabliczki narożne z nazwami ulic. Tu gdzie oddawna, od lat dziecinnych, przyzwyczajony był do utrwalonej prostej i znanej nazwy związanej z nieskomplikowanym rozwojem Łodzi ,jako miasta fabrycznego — widzi nowiutką tabliczkę emaljowaną z taką samą nową nazwą, która ani mieszkańcom okolicznym, ani innym przybyszom nic nie mówi. Kiedy zdziwiony przechodzień, który w tej stronie jest po raz pierwszy, szuka ulicy, napisanej mu przez usłużnego znajomego na skrawku papieru musi często zapytać o nią kilkunastu osób zanim się dowie, że „Murarska, której pan szuka, to przecież Brajera, o 50 kroków stąd na prawo". Dopiero takie wyjaśnienie, że

nowa nazwa,

to właściwie taka lub owaka dawna, wszystkim znana, odrazu zdejmuje bielmo z oczu, wprowadzonych w błąd nowiutką i nieskazitelną emalją tabliczki. Pół biedy ma poszukujący takiej „zakonspirowanej" ulicy o nowej, a nieznanej w Łodzi niemal nikomu często nawet ani policjantowi ,ani tramwajarzowi) nazwie w dzień. Gorzej już a nieraz beznadziejnie przedstawia się sprawa wieczorem, kiedy uliczki na przedmieściach są często puste. (Każdy, kto bywa na łódzkich przedmieściach zna z własnego doświadczenia wypadki poszukiwania takiej ulicy, w czem bezskutecznie starają się pomóc zaaferowanemu przybyszowi usłużni przechodnie.

Niefortunny pomysł

masowej zmiany nazw ulic powstał i został przeprow. przez poprzedni zarząd miejski i miał na celu... ułatwienie orjentacji. Poszczególne dzielnice miały mieć nazwy tej samej kategorji pojęć lub określeń, co rzekomo miało uprościć poszukiwanie. Jeszcze raz życie wykazało, że pomysły zrodzone przy zielonem biurku

w praktyce zawodzą.

Zamiast uproszczenia powstał chaos, z którego przy dobrej woli dałoby się znaleźć jednak wyjście.

Przedewszystkiem należałoby pod każdą nową nazwą umieścić powiedzmy

na lat dziesięć

maleńką, skromną tabliczkę z nazwą dawną Trzeba pamiętać o tem, że Łódź jest miastem fabrycznem do którego zaglądają nieraz interesanci w odstępach kilkuletnich i taka rewolucja w dziedzinie nazw ulicznych całkowicie ich dezorjentuje. Ale nietylko przyjezdnym trudno trafić dokąd należy po generalnem przechrzczeniu większości ulic. Większość mieszkańców Łodzi spędza większą część swego życia w dzielnicy, w której stale mieszka i pracuje. Każda eskapada do innej dzielnicy, to prawdziwa „podróż w nieznane" jeżeli się uwzględni, że niemal wszystkie nazwy, które się widziało przed kilku laty, znikły zupełnie z narożników. Mała, tania blaszka z dawną nazwą usunie tę bolączkę i pozwoli powoli przyzwyczaić się

do oficjalnej nazwy

na tablicy emaljowanej.

Jeżeli już mowa o ułatwieniach orjentacyjnych dla mieszkańców stałych Łodzi i odwiedzających nasze miasto przybyszów, nie można pominąć milczeniem innego braku, którego usunięcie napewno powitanoby z uznaniem. Wszystkie większe miasta Europy posiadają w ważniejszych punktach miasta tablice orjentacyjne, na których prócz planu całego miasta znajduje się dokładny i łatwy do odczytania, odpowiednio duży

wykres danej dzielnicy,

z namalowanym punktem w którym osoba obserwująca ten plan, się znajduje.

Takie plany umieszczone przy większych placach, przy ruchliwych przystankach tramwajowych, w poczekalniach kolejowych, przy skrzyżowaniu ważniejszych ulic mogłyby być połączone z propagandą turystyczną i krajoznawczą. Skarżymy się zawsze, że Łódź jest pomijana przez wszystkie imprezy turystyczne i wycieczki krajowe i zagraniczne, a przecież i sami nie jesteśmy bez winy. Takie proste i niedrogie ułatwienie orjentacyjne jak wspomniane mapy mogłyby być pierwszym krokiem nad włączeniem naszego miasta do rzędu ośrodków turystycznych. Nie zadziwia ono architekturą, pokrytą patyną wieków, ani krajobrazem, ale wywołuje niekłamany podziw amerykańskim rozmachem i potęgą swoich warsztatów pracy.

(x)

Spryciarz



Woźny muzeum: — Ta urna już w starożytności służyła do zbierania napiwków.

Kino na polskim transatlantyku.

NOWOCZESNE INSTALACJE DZWIĘKOWE.

Kinematograf. najpopularniejsza rozrywka naszego stulecia, jest dziś tak nieodzownym składnikiem życia każdego kulturalnego człowieka, że nawet podróż morska obyć się bez niej nie może.

Stosownie do nakazu chwili, statki należące do Tow. Gdynia —Ameryka zostały również wyposażone w nowoczesne instalacje kina dźwiękowego, które urozmaicają pasażerom czas podróży.

Najbardziej luksusowe kino posiada, rzecz zrozumiała, nasz największy i najnowocześniejszy statek pasażerski „Piłsudski", gdyż odpowiednie instalacje zostały na nim przewidziane jeszcze w czasie budowy.

Na M-S. „Piłsudski" znajdujemy aż dwie instalacje kinematograficzne, z których jedna obsługuje klasę turystyczną, druga zaś klasę trzecią. Kabiny filmowe, izolowane przeciwogniowo, przylegają do salonu klasy turyst. i jadalni klasy trzeciej. Przed seansem rozwija się tylko srebrzysty ekran, i sala zmienia się na przeciąg dwóch godzin **w prawdziwy kinoteatr.**

Nieco inaczej wygląda sytuacja na statkach „Polonia" i „Kościuszko", które nie posiadają kabin do pomieszczenia aparatu filmowego. Tu kino funkcjonuje na świeżem powietrzu. Przenośny aparat filmowy umieszcza się styłu pokładu spacerowego, ekran rozpina się na rufie, w okolicy tylnego masztu i w ten sposób piękne filmy oglądają równocześnie pasażerowie I i II klasy z górnych pokładów, oraz pasażerowie III klasy z dolnego pokładu. Seans odbywać się może naturalnie tylko wieczorem, po kolacji.

Inkasent



— Dokąd idziesz?
— Do boksera zainkasować należność.

Przy podziale prac zachowajmy bezwzględną sprawiedliwość

CO BOLI BEZROBOTNEGO?

Łódź 9. 2. W niektórych miastach naszych. posiadających większe skupienie bezrobotnych doszło do pożałowania godnych wypadków zakłócenia spokoju publicznego. Prasa notuje te wypadki w ramach nakreślonych przez cenzurę, ale mało kto zastanawia się nad tem. skąd się od razu bierze ten ferment między bezrobotnymi, którzy mimo strasznej nędzy zachowują podziwu godny

spokój i cierpliwość.

A warto się nad pytaniem tem zastanowić, choćby dlatego, ażeby przez uczciwe i wyraźne wskazanie źródła zła ułatwić miarodajnym czynnikom wcale niełatwe zadanie zachowania w kraju naszym bezwzględnie koniecznego spokoju.

Najlepiej oczywiście zapytać bezrobotnych samych, co ich najbardziej boli. Zrobilibyśmy to i oto otrzymaliśmy bardzo krótką, ale znamienną odpowiedź: „Najbardziej nas boli niesprawiedliwość". Niesprawiedliwość?! Jak ona się objawia, czy w dziale świadczeń, doraźnej pomocy czy też na innem polu? Otóż bezrobotni nie skarżą się na opiekę społeczną, jaką się ich wszędzie w miarę możliwości (skromnych wobec ogromnych potrzeb) otacza. Największy żal wywołuje w sercach bezrobotnych

niesprawiedliwy przydział pracy.

Na podstawie przepisów, kwestja przydziału pracy należy do biur pośrednictwa pracy przy Funduszu Pracy. Tylko to biuro jest powołane do rejestracji bezrobotnych i przydzielenia im pracy . Tymczasem wytworzyły się u nas takie warunki, że cały szereg organizacyj, statutowo wcale do tego niepowołanych, powołujących się na jakieś często urojone przywileje, zajmuje się pośrednictwem pracy dla swoich członków i wywiera nacisk na czynniki administracyjne, ażeby przy robotach doraźnych czy w zakładach państwowych zatrudniano ich członków, a to dlatego. że ci członkowie są zasłużeni, albo też poprostu dlatego, że należą do tej

czy innej organizacji.

I tak się zdarza, że niejeden w ten sposób protegowany otrzymuje nową pracę, choć nawet jeszcze zasiłków nie wyczerpał, podczas kiedy inni czekają dosłownie całemi latami na to, aby i na nich przyszła kolej. wyliczono nam cały szereg wypadków, że ludzie nieżonaci, ale poparci przez jedną z organizacyj w ciągu 5 lat kilka razy stali się bezrobotnymi i zawsze otrzymywali pracę poza „kolejką", podczas kiedy starsi bezrobotni, obarczeni dużemi rodzinami, od szeregu lat regularnej pracy

„złapać" nie mogą.

Czyż można się dziwić, że tego rodzaju metody bolą bezrobotnych, wywołują żal i tworzą nastroje, które elementy spod ciemnej gwiazdy i prowokatorzy wyzyskują dla wywrotowej agitacji?

Zwracamy miarodajnym czynnikom na spostrzeżenia nasze uwagę. Starajmy się ulżyć doli bezrobotnych, którzy bez własnej winy znaleźli się w okropnem położeniu. Mobilizujmy społeczeństwo do akcji pomocy. Ale przy przydziale prac zachowajmy

bezwzględną sprawiedliwość

Zadanie pośrednictwa trzeba koniecznie pozostawić biurom pośrednictwa pracy, prowadzącym rejestry bezrobotnych, z których wynika. jak długo każdy bezrobotny pozostaje bez pracy, jaki jest jego stan cywilny, jaką ma rodzinę itd. Pamiętajmy o tem, że wśród bezrobotnych mamy tysiące cichych bohaterów, którzy niejednokrotnie mają większe zasługi niż ci, którzy pierś swoją obwiesili medalami albo odznakami Pomijanie tych cichych bohaterów, którzy nie potrafią pchać się łokciami przez życie jest krzywdą, która się mści.

—oo—

Plaga braku pracy marnuje

MŁODE POKOLENIA OBOJGA PŁCI.

Równouprawnienie kobiet stało się problemem powszechnie znanym i przyjętym do życia codziennego. Według niedawno ogłoszonych statystyk, w samej Europie 19 państw przyznało

kobietom równouprawnienie

w całem tego słowa znaczeniu. t. j. Anglja. Austrja. Czechosłowacja. Danja. Estonja. Finlandja. Hiszpanja. Holandja. Irlandja. Litwa. Luksemburg. Łotwa. Niemcy. Norwegja. Polska. Portugalja. Rosja. Szwecja i Węgry.

W innych państwach zdobyły kobiety częściowo tylko i ograniczone przywileje. I tak: w Belgji mają kobiety prawo brania udziału głosowania w wyborach do samorządu i bierne prawo wyborcze do parlamentu. Prawo wyborcze tylko do samorządów mają kobiety w Turcji, Grecji i Rumunji.

W Ameryce posiadała kobiety absolutna wolność i uprawnienia na równi z mężczyznami.

Jednak w praktyce te wszystkie uprawnienia w zupełnie innem świetle się przedstawiają. W życiu codziennem i w walce o byt spycha się kobiete

w szary kąt.

Praca kobiet może być najlepiej wykonana, najbardziej wydajna. a jednak jest mniej ceniona od pracy mężczyzny.

Z niewyjaśnionych dotychczas zupełnie przyczyn uważa się powszechnie kobiete za tańszą siłę, żądając jednak od niej niejednokrotnie więcej akuratności i staranności od mężczyzny.

A przecież kobieta ma zupełnie te same prawa do pracy co mężczyzna. Musi ona tak samo nieraz zarabiać na utrzymanie kilkorga osób. nie mając innych zupełnie dochodów, prócz zajmowanej posady. I ta praca jest w dodatku o 50 proc. taniej płacona. aniżeli praca mężczyzny.

Drugim zasadniczym błędem, to mniemanie większości osób. jakoby kobieta wypierała z rynku pracy mężczyznę.

Ciekawa pod tym względem rozprawę zamieściło pewne pismo p. H. Fussa kierownika Sekcji Bezrobocia przy Międzynarodowem Biurze Pracy.

Otóż p. H. Fuss twierdzi z całą stanowczością, że kobiety bynajmniej nie należy oskarżać

o wypychanie sił męskich

z pracy. Bezrobotnej młodzieży żeńskiej jest mimo wszystko więcej, aniżeli mężczyzn i plaga bezrobocia trapi i marnuje młode pokolenia obojga płci i usunięcie kobiet, zmuszonych w dodatku ciężkimi warunkami materjalnemi, bynajmniej nie rozwiąże zagadnienia bezrobocia.

Zamiast szukać nowych dróg wyjścia z tej matni. od kilku lat

uparcie wini się kobiety,

uważając je naogół za nieuczciwą konkurencję. Należałoby tę tezę zupełnie porzucić i zająć się sprawą zmniejszenia bezrobocia tak wśród mężczyzn jak i kobiet.

Powyższe oświadczenie p. H. Fussa na międzynarodowem forum. powinno się przyczynić do tego. aby nareszcie trochę energiczniej i realniej zabrano się do usunięcia największej bolączki całego świata. jaką jest bezsprzecznie sprawa bezrobocia. Aby jednak do tego doszło potrzeba przedewszystkiem współpracy odpowiedzialnych czynników składających się z kobiet i mężczyzn — rzeczoznawców. aby przyszłe postulaty i posunięcia nie były zbyt jednostronne.

Sprawa jest wielkiej wagi i jak widać niczego jeszcze konkretnego, celem usunięcia niedomagań trapiących cały świat — nie poczyniono.

—ooo—

DWAJ KOLEDZY.

Strachy w pociągu.

Władzio jest brzuchomówcą. Bardzo pożyteczna zdolność.

Siedzi sobie naprzykład na proszonej kolacji, nawet ust nie otworzy i tylko zlekka natęża brzuch. I nagle z drugiego końca pokoju słychać głos:

— Pani gospodyni! Proszę dodać Władziowi jeszcze boczku!

— Co to jest? — zrywa się gospodyni, patrząc wpusty kąt.

A Władzio jakgdyby nic wyjaśnia:

— To duch mojej ciotki Agnieszki. Nawet się po śmierci kobiecina denerwuje, kiedy ja jestem głodny.

Pewnego razu jechał Władzio koleją z przyjacielem. W przedziale oprócz nich był jeszcze jeden tylko pasażer. Władziowi się nudziło.

— Wicuś szepnął do kolegi. — Nastraszymy faceta... Udawaj, że śpisz.

Oparli się o ścianę przedziału i zaczęli drzemać. A Władzio zlekka natężył brzuch i nagle, jakby z sąsiedniego przedziału, dał się słyszeć przeraźliwy krzyk:

— Ratunku! Mordują! Na pomoc!

Władzio nawet nie drgnął. Ale samotny pasażer zerwał się przerażony i złapał Władzia za rękaw.

— Panowie! Tam kogoś mordują!

— Iii... Zdaje się panu — ziewnął obojętnie Władzio, mrugnąwszy w stronę przyjaciela.

Ale nagle zatrząsł się z przerażenia. W sąsiednim przedziale rzeczywiście ktoś krzyczał. Tym razem, naprawdę! Bez udziału Władzia!

— Na pomoc! Morrrdują! Na pomoc!

— Co to jest? pobladł jak płótno Władzio.

— Niech pan zatrzyma pociąg! — sapał samotny pasażer.

Drżący ze strachu brzuchomówca pociągnął rączkę hamulca... Pociąg stanął... Zjawił się wystraszony konduktor.

Ale ani w sąsiednim przedziale, ani w następnych nie znaleziono żadnych śladów walki. Zdziwieni pasażerowie dopytywali się, co się stało.

— Płaci pan karę za zatrzymanie pociągu — oświadczył Władziowi konduktor.

— Nic nie rozumiem — westchnął Władzio, kiedy pociąg ruszył. — Bo, widzi pan — Bo, widzi pan — zwrócił się do sąsiada — pierwsze krzyki, to była moja robota. Jestem brzuchomówcą i chciałem sobie z pana zakpić... Ale kto potem krzyczał?

Samotny pasażer uśmiechnął się niewinnie.

— Ja też jestem brzuchomówca — wyjaśnił.

Kłopot z literą

PRZESZKODA W PODRÓŻY.

Spółgłoska „r" wielu ludziom przy wymawianiu sprawia trudności. U niektórych przy „r" wydobywa się lekki warkot, inni zamiast „r" wymawiają „l" np. klowa, dlań... A jeszcze inni zamiast „r", wymawiają „j".

Do tej ostatniej kategorji należy p. Michał Skopek, który przez swój feler w wymowie narażony jest na częste przykrości.

Kiedy w przystępie radości chce powiedzieć: „Czuję się jak w raju", mówi: „Czuję się, jak w jaju".

I wszyscy pytają się zdziwieni:

— Czy pana kura zniosła, że pan był w jaju?

Otóż pewnego razu p. Michał był zmuszony jechać do Radomia. Podszedł więc do kasy kolejowej i powiedział krótko.

— Jadom.

— Kto jedzie? — zdziwił się kasjer.

— Nie jadą, tylko Jadom.

— Mówi się właśnie jadą, a nie jadom — zauważył kasjer. — Ale o co panu chodzi?

P. Michał sądząc, że kasjer sobie z niego drwi zdenerwował się.

— Pan jest ojdynajny! — krzyknął — Mówię wyraźnie: Jadom!

Zniecierpliwieni pasażerowie, stojący w kolejce za p. Michałem, odepchnęli go od kasy.

— Co pan ludziom czas zabierasz? Jak kto pijany, to niech idzie spać.

P. Michał aż poczerwieniał z oburzenia i pobiegł po posterunkowego.

— Pjoszę panal — oświadczył. — Pjoszę o pjotokół!

— O co?

O Pjotokół!

— Pjotokół? Co to jest? Czy pan się nie wlał przypadkiem?

Biedny p Michał stracił panowanie nad sobą. Przypomniał sobie szybko kilka ordynarnych słów, w których nie było „r" i wypowiedział je pod adresem przedstawiciela władzy.

— Pjoszę o łagodną kaję — powiedział parę tygodni potem w sądzie.

— O co? — spytał sędzia.

— O łagodny wyjok — poprawił się p. S.

Dostał bardzo łagodny : Tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

——oo——

Plajciarz



— ... a jeżelibym podczas narkozy powiedział coś o moich dochodach, to proszę w to nie wierzyć!

LITOSCIWE SERCE.

TWARDE ŁOŻE WIKTORA.

Pod wpływem wódki człowiek dziecinnieje. Wraca do błogosławionego okresu niemowlęctwa, kiedy się z trudem stawia kroki, z trudem wymawia każdy wyraz i kiedy się samemu rozebrać nie potrafi.

W takim właśnie stanie był p. Wiktor Wilczek, kiedy dobrze po północy opuścił restaurację i skierował niepewne kroki w stronę domu.

Ponieważ jednak chodzenie sprawiało mu wielką trudność położył się na chodniku przed jakąś bramą i postanowił się przespać.

Widok leżącego p. Wiktora wzbudził litość w sercu przechodzącej dziewicy.

— Malutki chce spać? — spytała czule, nachyliwszy się nad nim.

— Taaak...

— Biedny chłopczyk, biedny — pogłaskała p. Wiktora po głowie dziewica. — Chce lulu, a nawet niema siły się rozebrać! Ale ja pomogę. Rozbiorę synka, ułożę, ululam

P. Wiktor ze łzami wdzięczności w oczach patrzał jak nieznajoma opiekunka ściągnęła z niego palto, potem buty, spodnie marynarkę i kamizelkę...

— Dziękuję ani...aniołeczku — jąkał się wzruszony, usiłując pocałować litościwą niewiastę w rękę.

A litościwa niewiasta, ściągnąwszy z niego wszystko, oparła go wygodnie o mur, złożyła na jego czole macierzyński pocałunek i powiedziała.

— A teraz pójdę przynieść butelkę z ciepłą wodę pod nogi, żeby synusiowi było ciepło.

I zebrawszy całą garderobę Wiktora ruszyła przed siebie. Spostrzegł ją jednak będący w obchodzie posterunkowy i zatrzymał.

A w trzy tygodnie potem litościwą niewiastę, Apolonję Kotek, sprowadzono w strożu aresztanckim do sądu.

— Prosił mnie facet — tłumaczyła się — żeby go rozebrać, bo nie może w ubraniu zasnąć. Więc go rozebrałam.

P. Wiktor zaś oświadczył, że nic nie pamięta, jak było. Obudził się w komisarjacie w samej bieliźnie, nakryty paltem.

Apolonja Kotek za swoje dobre serce posiedzi 3 miesiące w więzieniu.

——:——

Nieprawdopodobne



— Proszę mi wybaczyć, że pani nie zauważyłem.

Za własne włosy wyciągnął się z jamy...

Anegdotki Klubu Kłamców.

W Ameryce w Nowym Jorku istnieje jedyny chyba na świecie Klub Kłamców. Do klubu tego przysyłają i przynoszą członkowie jego najrozmaitsze oczywiście zmyślone historje i opowiadania rzekomo prawdziwych zdarzeń i faktów. Specjalna komisja czyta lub słucha te historyjki i kwalifikuje je.

Autorzy najlepszych opowiadań zostają wynagrodzeni

specjalnemi premjami.

Nagroda I: Jakiś gentleman nadesłał do klubu list, w którym opowiada, że ma w domu zegar. Zegar chodzi już tak dawno, że cień wahadła wybił na przeciwległej ścianie szeroki rowek.

Nagroda II: Pewien farmer ostrzygł owce. Z wełny podniosło się tyle kurzu, że gęste jego obłoki zasłoniły cały horyzont. Komary w tym pyle podusiły się i opadły na ziemię. Każdy komar dźwigał na skrzydełkach kilo pyłu. Farmer sam zważył kilka tysięcy takich kilowych komarów.

Nagroda III: Mister L. Osborn miał muła. Zwierzę było najdoskonalej wytresowane i służyło swemu panu zamiast psa do polowania. Muł miał fenomenalny węch i był niezwykle zwinny. Któregoś dnia wybrał się mister Osborn na polowanie. Muł zawiódł go na wysokie urwisko. W pewnej chwili zwierzęciu powinęła się noga. Z wysokiej skarpy muł i jeździec runęli w przepaść.

— Whoa — (po naszemu prr) — zawołał mister Osborn na sekundę przed tem, nim muł dosięgnął dna przepaści.

I, proszę państwa, wytresowany muł stanął, a Osborn powolutku dostał się na dno przepaści. Tam miał ukryte na wszelki wypadek buty górskie, ciupagę i linkę. Przy pomocy tego rynsztunku wydostał się na górę.

— Muenchhausen? — zapyta ktoś, przeczytawszy te historyjki.

— Tak, ale nie jeden, cały klub „Muenchhausenów", amerykańskich łgarzy, obdarzonych doskonałym zmysłem humoru i, sądząc z korespondencyj, przesyłanych do zarządu klubu bardzo... dużą ilością wolnego czasu.

——:——

Siła przyzwyczajenia



— Mam zaszczyt prosić pana o rękę jego córki.

— Doskonale. A czem jeszcze mogę panu służyć?

JAK ZDOBYĆ MĘŻA?

Kobieta jest zawsze lepsza.

Niezliczone dzieła powstały na ten temat. Różni pisarze dawali różne rady, jak się „parki mają znaleźć i jak osiągnąć szczęście, o którem każdy z nas marzy.

Kobieta dla mężczyzny, pisze amerykański pisarz Milfred jest przyjemnością, może być koniecznością, a powinna być jednem i drugiem. I do tego trzeba dążyć.

Kobieta, gdy zechce, przy okrucznie dobrej woli, wytrwałości zastanowienia — może każdego mężczyznę podbić. Każdego jednak inaczej. Według jego zalet i wad, według jego nawyknień charakteru, usposobienia.

Poetę — podbija zawsze tak zwana „gąska". Takie skromne, ciche dziewczę złotowłose — czyste i dobre. Arystokratę: rasa, dobre wychowanie, duma. Inteligenta przeciętnego: gospodarność, oszczędność, schludność i oczytanie.

Kobieta powinna zwracać uwagę na jeszcze jedną, bardzo ważną kwestję. Kwestję moralności. Im jest w zasadzie moralniejszą tem ma więcej szans do zwycięstwa.

Na pytanie, kto jest moralniejszy, mężczyzna, czy kobieta? — należałoby odpowiedzieć: bezwzględnie kobieta. I to jest niezaprzeczalne.

Trzeba ciągle o stopniowaniu pamiętać, że kobieta tylko... pragnie, a mężczyzna, aż... pożąda. Pragnienie jest uczuciem moralniejszem, cichszem i subtelniejszem.

Są kobiety niemoralne, to mają do zawdzięczenia mężczyźnie. Kobieta nigdy sama nie potrafi się uniemoralnić. Czyni to zawsze mężczyzna.

Jeśli moralność kobiety nie ulegnie destrukcyjnym zasadom mężczyzny, ten ostatni będzie na zawsze podbity. I wówczas nie nazwie się tego urokiem, ale czarem..

A kobiet, któreby posiadały „czar" jest niestety,

coraz mniej i mniej...

Ten czar kobiety może się rozwijać, lub... zatracać przez odpowiednie obcowanie z mężczyzną.

Obcowanie takie jest umoralniające albo destruktywne. To zawsze zależy od mężczyzny. Jakim jest mężczyzna, taką będzie i jego kobieta.

Mężczyzna na taką zasługuje żonę, jakim jest mężem. A żona taką stanie się, jakim jest mąż.

W obcowaniu z mężczyzną musi kobieta się pilnować: Mężczyzna, będąc naprzykład sam z natury swej rubaszny, nienawidzieć będzie rubaszności u kobiety, z którą obcuje. Szuka zasadniczo kontrastu. Lecz kontrastu kobiecie właściwego.

Trzeba pamiętać o tym kontraście. Taki kontrast można zawsze zastosowywać przez uważne podpatrywanie męskich właściwości. I natychmiast zastosować wręcz przeciwną metodę, czyli sposób. A rezultat pewny.

Amerykański dowcip



Kelner: — Do djabła, nie mogę utrzymać tej gorącej zupy...

Profesorowie



— Panie kolego, pan jest bardzo roztargniony, wyszedł pan bez krawata

Człowiek interesu.

UDANA PRÓBA.

Inżynier Perkowski miał pasję budowania. Zauważmy zresztą, że ta pasja nietylko go nic nie kosztowała, ale przynosiła mu dość okrągłe, wielocyfrowe zyski. Kamienice, które stawiał, były zawsze umieszczone w takiem miejscu, gdzie taktycznie mogły przynosić wielkie dochody. O inżynierze Perkowskim mawiano:

— O, ten umie wyczuwać moment i punkt.

Moment, bo wiedział, kiedy tu, czy ówdzie przeprowadzą linję tramwajową położą chodniki, umieszczą jakiś urząd, wtedy, zanim nowina się rozeszła, rzucał się na teren, skupywał go wraz z domami, które burzył, by na tem miejscu wznieść potężną, nowoczesną kamienicę, która się zamieniała wnet dla niego w dojną krowę.

Tak właśnie wyznaczył sobie obszerny teren, który miał wkrótce zyskać na znaczeniu. Z otwartej książeczki czekowej ruszyły do szturmu grube kapitały. W niecały tydzień prawie cały teren był w rękach Perkowskiego. „Prawie", gdyż w ostatniej chwili nasunęły się pewne trudności. Ów teren, dość rozległy pokryty był dość bezładnie parterowemi i piętrowemi domkami. W tem miejscu, które było najbliżej miasta stała nawet odrapana kamieniczka. Właściciele i mieszkańcy tej grupy nie mieli pojęcia nawet, że dzięki paru decyzjom za rok owe tereny miały osiągnąć zawrotne ceny. Oszołomieni, ogłuszeni z miejsca masywnemi cenami, które im zaproponował Pekowski, podpisali akty sprzedaży. Ale nie wszyscy!...

W poprzek całego terenu, kapryśnie ciągnął się wąski i długi zwężek ziemi, stanowiącej własność niejakiego Felisiaka. Felisiak mieszkał sobie w niewielkiej murowanej, pośrodku swego pasa ziemi, na którym w wolnych chwilach bawił się ogrodnictwem. Był niezamożny, ale miał z czego żyć zupełnie przyzwoicie. Suma którą mu Perkowski zaofiarował za jego skrawek ziemi, była dosyć wielka, ale Felisiak ją odrzucił. Tymczasem wszyscy jego sąsiedzi opuścili teren. Perkowski zniecierpliwiony dodał jeszcze tysiąc. Felisiak odmówił. Plany już były gotowe, zwożono materjały na miejsce, połowa domków była rozebrana, kamienica częściowo leżała w gruzach... Zdenerwowany Perkowski chcąc odrazu skończyć, podwoił sumę, a wobec odmowy, potroił ją. Wszystko naprożno. A tu już fundamenty zaczęto kłaść i wszystko miało się rozpaść przez tę zakutą głowę. Inżynier zaprosił Felisiaka do siebie, żeby się wreszcie dowiedzieć o co mu chodzi. Przyjął go w najpiękniejszym salonie, w obecności swej żony, gdyż wiedział z doświadczenia, że obecność pięknej niewiasty onieśmiela i rozbraja.

Ale były Felisiak patrzał na te wszystkie wspaniałości dość obojętnem okiem i nie chciał sprzedać swego terenu. Ostatecznie, wyprowadzony z równowagi, budowniczy zawołał:

— Więc jakie są pana warunki Niech pan sam mówi: ja się zgadzam zgóry. Mam stosunki, może panu się wystarać o wszystko, czego pan zapragnie...

Po dobrodusznej twarzy Felisiaka przemknął ironiczny grymas... Przemówił wreszcie, patrząc inżynierowi wprost w oczy:

— Sprzedam panu mój teren, o ile pańska małżonka spędzi jedną noc pod moim dachem. To jest mój jedyny i ostateczny warunek.

— Za... za... za drzwi! — wyjąkał, dławiąc się z wściekłości inżynier.

Felisiak skłonił się wytwornie i wyszedł.

Budowa posuwała się krokami olbrzyma, jeszcze parę tygodni, a wszystko musiałoby stanąć, o ile ten przeklęty pas ziemi nie będzie nabyty.

Pewnego wieczora po zachodzie słońca, do domku Felisiaka ktoś zapukał. Felisiak otworzył i na progu stała inżynierowa Perkowska. Była lekko zaczerwieniona.

— Przyszłam.

— Pani pozwoli do środka.

Zaprowadził ją do jednego małego, gustownie umeblowanego pokoju: wskazał w kącie posłanie i bez słowa oddalił się.

Jakiś czas siedziała w oczekiwaniu niewiadomo czego: po upływie paru godzin znużona, położyła się.

— Pewnie przyjdzie później — szepnęła.

Ale nie. Przespała spokojnie do rana. Gdy, wstawszy, wyjrzała za drzwi, zobaczyła, że na ziemi leży list do niej zaadresowany. Otworzyła, przeczytała:

„Szanowna Pani!

Teren jest do dyspozycji Pani małżonka. Swoją drogą, i sam chciałem się stąd wyprowadzić, ale propozycja inżyniera Perkowskiego, którego imię znane jest z paru afer, wzbudziła we mnie pewne pytanie: czy jest coś, czegoby ten człowiek nie poświęcił dla interesu? Chciałem zobaczyć, czy jest w nim jakaś resztka, strzęp honorowego człowieka. Zrobiłem doświadczenie, widzę teraz, co znaczy człowiek interesu".

Ile wydawano na wojsko w dawnej Polsce?

Dopóki królowie polscy mieli nieograniczoną władzę, sami łożyli na utrzymanie wojska, zamków i zakup sprzętu wojennego. Dopiero od czasów Ludwika Węgierskiego (r. 1374) zaczęto na sejmach ustanawiać „pobory na wojsko". Ponieważ na każdym sejmie uchwalano fundusze tylko do następnego sejmu, często bardzo skąpe sejmy zaś szczególnie od r. 1672 nie dochodziły do skutku — nieregularnie opłacane wojsko podnosiło ustawiczne rokosze, roznosząc po kraju spustoszenia i pożogi. Od r. 1717 ustalono stałe dochody na wojsko, które wypłacał Trybunał Koronny w Radomiu i Trybunał Skarbowy w Wilnie; później należało to do Komisji Wojskowej.

W r. 1717 przeznaczono na wojsko koronne zł. pol. 5.420,856, na artylerję koronną 147,798, na wojsko litewskie 2,067,627 na artylerję litewską 69,600.

Rocznie pobierali: hetman wielki 120,000+ na wydatki 46,000, hetman polny 80,000, pisarz polny koronny 30,000, pisarz polny litewski 15,000, generał lejtnant 7,000, generał major 6.000 obożny 1,500, sędzia wojskowy 2,000, husarz 428, pancerny 372, kozak 272, dragon 300, piechotny 200 zł. pol.

Na sejmie w r. 1775 przeznaczono na wojsko koronne

ogółem 12 miljonów.

Z tego hetman wielki koronny pobierał 120,000, polny 80,000, generał artylerji 40,000 dowódcy dywizji po 30,000, generał major 20,000, generał inspektor 25,000, pisarz polny 30,000, strażnik 12,000, obożny 3,000, starszy adjutant hetmana w. 4,500, hetmana polnego 3.500.

Na poszczególne formacje wypadało: 4 brygada kawalerji narodowej każda po zł. 584,860 gr. 25 korpus artylerji z pułkiem strzelców zł. 650,000, pułk gwardji konnej zł. 608,106 gr. 22 i pół, 6 pułków dragonów po zł. 292,244, pułk gwardji pieszej zł. 793,356 gr. 22, 7 pułków pieszych polowych po zł. 427,566, 2 pułki lekkie po zł. 478,153 gr. 03, 2 chorągwie węgierskie po zł. 54,825 gr. 24, pułk pieszy garnizonowy zł. 240,443 gr. 04. Na utrzymanie twierdz, lanie nowych dział, sprawianie mostołodzi, założenie prochowni zł. 200.000. Na wydatki nadzwyczajne zł. 245,088 gr. 19. Na korpus kadetów zł. 400,000. Na korpus inwalidów 100.000.

Na wojsko litewskie przenaczono zł. 6.596,000 gr. 21 i pół, tj. na sztab główny (356,000), dwa pułki jazdy narodowej, pułk karabinjerów gwardji, 5 pułków lekkich, pułk pieszy gwardji, 6 pułków polowych piechoty, artylerja, dwie chorągwie janczarskie, twierdze, lanie dział itd.

Nie zapomniano też o wynagrodzeniu wysłużonych wojskowych dobrami lub urzędami. W r. 1607 na sejmie uchwalono. „iż mając na baczeniu zasługi sześcioletnie wierne i stateczne dla Rzeczypospolitej, wojskowym za zaleceniem hetmanów dawać chcemy i będziemy opatrzenia". W r. 1662 ustanowiono, a w r. 1699 i 1735 ponowiono, by w ostatnich 4 miesiącach każdego roku „wszelkie starostwa, dzierżawy, urzędy ziemskie do rozporządzenia przypadające królowie rozdawali jedynie zasłużonym wojskowym". W r. 1766 komisja skarbowo-wojskowa przeznaczyła 50,000 rocznie na pensje dla wysłużonych wojskowych.

(Z „Rysu dziejów wojennych" Józefa Głębockiego).

—oOo—

„PODWÓJNE WYCHOWAWSTWO".

Nauczycielskie jarzmo.

Zadania Opieki Szkolnej.

Zadaniem Opieki Szkolnej — jak wskazuje sama nazwa — jest opiekowanie się szkołą tj. dziećmi, gmachem szkolnym, pomocami naukowemi itp. Opieka szkolna ma więc obszerne i wdzięczne pole działania, zwłaszcza, że nigdy jeszcze szkoła nie posiadała tyle niezaspokojonych potrzeb, co dziś, w okresie jej tragicznego załamania się. Tem bardziej, że nauczyciel przeciążony nietylko pracą dydaktyczno - wychowawczą, lecz licznemi narzuconemi mu obowiązkami administracyjnemi, z wdzięcznością przyjmie każdy objaw współpracy rodziców.

W większych miastach mamy wiele przykładów rozumnej, owocnej, a nawet nieraz ofiarnej pracy Opiek Szkolnych

dla dobra szkoły.

Na wsi jest znacznie gorzej: brak wyrobienia społecznego, niski poziom kulturalny bieda, zaabsorbowanie pracą na roli — są poważnemi przeszkodami dla pożytecznej współpracy rodziców ze szkołą. Czasem, niestety, wyłania się jeszcze inny, bardzo bolesny moment: nieufność nawet niechęć w stosunku do nauczyciela, który niejednokrotnie pod naciskiem władz administracyjnych i pewnych ugrupowań, był zmuszony do działalności, nie mającej nic wspólnego z jego właściwem zadaniem — nauczaniem i wychowaniem.

Aby Opieka Szkolna mogła skutecznie działać, musi posiadać pewne fundusze. Są w Polsce Opieki Szkolne i to przy szkołach powszechnych, które dysponują rocznie budżetem kilkudziesięciu tysięcy złotych. Są takie Opieki Szkolne, których budżet roczny wynosi.... kilkanaście złotych! Różnica zamożności Opieki leży w różnicy zamożności środowiska. Niestety, środowisko najbiedniejsze jest jednocześnie tem, w którem dzieci i szkoła mają najwięcej potrzeb, wymagają najwięcej pomocy.

W jaki sposób Opieka Szkolna może, w w miarę swoich środków współpracować ze szkołą. Przedewszystkiem może okazać wiele pomocy w zorganizowaniu systematycznego

dożywiania dzieci szkolnych.

Dobrze zorganizowane i rozporządzające odpowiedniemi funduszami Opieki mogą całkowicie przejąć ten dział pracy. Opiekunki wtenczas pilnują przygotowania potraw, rozdają porcje, utrzymują porządek w jadalni, prowadzą ewidencję i kontrolę, zajmują się zakupem produktów prowadzą rachunkowość.

Dzisiejszy stan organizacyjny szkoły doprowadzi do tego, że co drugi nauczyciel w szkole miejskiej ma t. zw.

podwójne wychowawstwa.

Gdy uczy jedną klasę, druga gromadzi się przed szkołą lub w kurytarzach oczekując swojej „kolejki" na naukę. Niejednokrotnie nauczyciel po zwolnieniu swojej klasy bezpośrednio udaje się do innej klasy, nie mogąc dopilnować wypuszczonych dzieci. Wiele szkół tak się urządza że opiekę nad wchodzącemi do szkoły i wychodzącemi z niej dziećmi powierza się opiekunom lub opiekunkom. Opieka Szkolna może również wiele pomóc przy organizowaniu życia towarzyskiego między uczniami w szkole.

W wielu szkołach fundusze Opieki są jedynem źródłem, z którego szkoła czerpie środki na zakup najniezbędniejszych pomocy naukowych. Współpraca nauczycielstwa z Opieką Szkolną wymaga wiele taktu i znajomości psychologji ludzkiej. Cierpliwie, niezmordowanie trzeba pokonywać ludzkie przesądy, zakorzenione fałszywe poglądy, chęć krytyki dla samej krytyki. Opieka Szkolna winna być jednocześnie szkołą życia społecznego dla jej członków. Przy należytem zgraniu się nauczycielstwa i zespołu Opieki Szkolnej może ona stać się na terenie szkoły wzorową reprezentacją rozumnego czynnika rodzicielskiego, pracującego dla dobra szkoły i dzieci.

—:—

Pułapki egzaminacyjne.

PRÓBY INTELIGENCJI W ANGLJI

Można mało umieć — a dobrze się orjentować.

Zagraniczą kwestja zniesienia, lub przynajmniej gruntownej reformy egzaminów — jest bodaj jeszcze żywiej omawiana w kołach pedagogicznych i prasie. W Anglji wysunięto myśl, że znacznie większą wartość, niż kontrola posiadanych wiadomości, miałoby badanie inteligencji. Wogóle Anglicy są od pewnego czasu opętani prawdziwą manją „prób inteligencji".

Co to za próby, na czem polegają? Nie spodziewajmy się niczego nadzwyczajnego. Znamy je dobrze, tylko nie przywiązujemy do nich takiej wagi, jak mieszkańcy Albionu. U nas nazywa się je skromnie rozrywkami umysłowemi.

Pewna gazeta londyńska, pisząc o tym bziku, który ogarnął Anglję, rozróżnia trzy rodzaje „prób inteligencji". Zadawane badanym pytania mogą być: życzliwe, nieżyczliwe i wreszcie tak pomyślane, by zaskoczyć pytanego.

Pytanie pierwszego typu pozwala „egzaminowanemu" popisać się inteligencją. Opiera się zwykle na znanym każdemu fakcie z życia.

Oto przykład takiego pytania:

„Jones opowiedział komisarzowi policji, że powróciwszy do siebie ujrzał na miejscu swego domu pogorzelisko. Nawet masywna srebrna taca roztopiła się w ogniu. W płomieniach zginęła służąca. Jones znalazł w zgliszczach jej zwęglone ciało.

Komisarz policji wysłuchał tej relacji z niedowierzaniem. Miał powody podejrzewać, że Jones chciał uciec ze służącą i że w ogniu zginęła nie służąca, lecz pani Jones.

Postanowił zdemaskować zbrodniarza i zadał mu znienacka pytanie:

— Jak pan poznał, że te zwęglone szczątki są to zwłoki służącej?

— Po grzebieniu celuloidowym, który podarowałem biednej dziewczynie na urodziny — odpowiedział Jones.

— Pan kłamie, panie Jones — rzekł surowo komisarz".

Obrazilibyśmy czytelników, gdybyśmy podali rozwiązanie tej zagadki — dla małych dzieci.

Jeżeli w Anglji uważają, że pomyślny wynik takiej próby może być dowodem inteligencji, to widocznie ma się tam pod tym względem niewielkie wymagania.

Do typu pytań nieżyczliwych wspomniane pismo zalicza takie, jak np.: skąd pochodzi wyraz kretyn, jak nazywała się żona Sokratesa i t. p.

Tego rodzaju egzamin zmierza zwykle do wykazania wielkiej uczoności egzaminatora. Pytającemu nietrudno przytem zapewnić sobie triumf: wystarczy przejrzeć encyklopedję, wybrać z niej dwie - trzy informacje i nauczyć się ich na pamięć.

W istocie niesłusznie Anglicy traktują takie popisywania się erudycją jako próby inteligencji. Jest to dziwne pomieszanie pojęć. Zasób wiadomości a inteligencja —

to dwie zupełnie różne rzeczy

Można mało umieć, a odznaczać się bystrą inteligencją. Z drugiej strony — iluż to kręci się po świecie uczonych durniów! Czyż wystarczy nauczyć się, że żona Sokratesa nazywała się Ksantypa, czy dość jest napełnić sobie głowę różnemi podobnemi faktami, aby stać się mędrcem? I odwrotnie, czy można powiedzieć o kimś, iż jest mało inteligentny, tylko dlatego, że nie wie, kto zatruwał życie Sokratesowi?

Niewiele lepszym probierzem inteligencji jest takie „zadanie detektywne":

„Johna Tawrie, kandydata konserwatywnego, w przeddzień wyborów zraniono śmiertelnie zatrutą szpilką, którą wbito mu w kark. Zbrodnię popełniono na wiecu, na którym p. Tawrie przemawiał. Podejrzenie padło na pewnego Azjatę, gdyż stał na estradzie w pobliżu mówcy. Wyjaśnił jednak bardzo prosto swą obecność w tem miejscu, mówiąc, że jest inżynierem, specjalistą od akustyki, i że czuwał nad funkcjonowaniem zainstalowanego na mównicy głośnika.

— Stałem właśnie — oświadczył — za p. Tawrie w chwili, gdy upadł. Musiałem stać za mówcą, ponieważ głośnik ulokowano nie przed nim, lecz za nim, aby zebrani mieli wrażenie, że słyszą głos kandydata a nie dźwięki głośnika.

— Ile watów pan używał? — zapytał lekarz sądowy.

— Trzydzieści — brzmiała odpowiedź.

Zatrzymać go, to morderca — zawołał lekarz do komisarza policji"

Zbrodniarz sam się zdradził. Czem?

Jeżeli nie potraficie odpowiedzieć na to pytanie

nie martwcie się zbytnio

i nie załamujcie rąk nad swoją głupotą. Można być człowiekiem bardzo nawet inteligentnym, a nie wiedzieć, gdy się nie jest specjalistą, że przy 30 watach głośnik umieszczony za mówcą zagłuszyłby jego słowa.

Wreszcie — jak się rzekło — istnieje jeszcze typ pytań obliczonych na zaskoczenie „egzaminowanego". Pytania te wydają się tak łatwe, że człowiek rumieni się ze wstydu, nie mogąc na nie odpowiadać. Mści się za to na — swych znajomych, którym następnie sam imponuje świeżo zdobytą „inteligencją"..

Z przykładów przytoczonych przez cytowaną gazetę angielską poprzestaniemy na jednym. Co wskazuje chorągiewka na dachu: kierunek wiatru, czy z jakiej strony wiatr wieje?

Odpowiedzi nie podajemy. Wierzymy w inteligencję naszych czytelników.

MODEL



— Podziwiam pani popiersie...

Tunel czystego powietrza

w nieprzeniknionej ścianie mgły.

Pewien inżynier amerykański skonstruował potężny reflektor, który rzuca pełne światło nawet poprzez najsilniejszą mgłę. Podstawową częścią tego reflektora jest łuk Wolty, zużywający 300 amperów. Jak wiadomo, lwia część energji wytworzonej przez łuk Wolty zamienia się w ciepło, które wytwarza

temperaturę 4.800 stopni.

Otóż w nowym reflektorze specjalne lustro odbija to ciepło razem z promieniami światła i rzuca w mgłę snop promieni świetlnych i cieplnych. Na drodze tych promieni krople wody, z których składa się mgła, parują i tworzy się w ten sposób jak gdyby tunel czystego powietrza, przez który swobodnie przechodzi światło.

Wynalazca inż. Haines twierdzi, że można jego reflektor używać także w wypadku, gdy nagły przymrozek

oszroni drzewa owocowe.

Wystarczy naświetlić zagrożone drzewa dobroczynnemi ciepłemi promieniami reflektora.

SYPIALNIA i KUCHNIA —

TO NAJWAŻNIEJSZE CZĘŚCI MIESZKANIA

Najwygodniejsze jest to mieszkanie, w którem każdy członek rodziny ma swój kąt gdzie się nie czuje skrępowany i może, w razie potrzeby w samotności odpocząć.

Najlepiej i najzdrowiej jest, jeśli każdy dorosły człowiek w rodzinie ma swój osobny pokój. Mogą też mieścić się dwie lub trzy osoby w jednym pokoju. Są to w naszych warunkach niedościgłe marzenia. Konieczne jest jednak, żeby na jedną osobę dorosłą wypadło w tem pokoju

około 20 metrów sześciennych przestrzeni.

Dzieci powinny mieć swoją sypialnię, gdzie na każde dziecko powinno wypadać jakieś 10 do 12 mtr. sześciennych przestrzeni. Niezdrowem i nieracjonalnem jest sypianie dzieci w jednym pokoju z dorosłymi. Jeszcze gorszem jest wybieranie na sypialnię jakiejś małej komórki, omal, że nie ciemnej, albo półciemnej, w najgorszej części mieszkania i wtłoczenie tam całej rodziny. Najważniejszą bowiem częścią w naszem mieszkaniu jest sypialnia w której spędzamy jedną trzecią część naszego życia.

Po sypialni najważniejszą częścią w mieszkaniu jest kuchnia. Przecież to mała fabryczka, w której przygotowujemy z produktów spożywczych pokarmy te, strawione w przewodzie pokarmowym i przyswojone przez nas pójdą w odbudówkę komórek naszego organizmu, zniszczonych wskutek pracy. Jeśli więc kuchnia będzie ciemna, mała, brudna, pełna niepotrzebnych łachmanów i gratów, to i w pożywieniu naszem będą cząstki tego brudu i kurzu i pożywienie to nie będzie

ani zdrowe i smaczne,

ani też apetyczne, jak pożywienie pochodzące z czystej kuchni.

Wszystko to jest bardzo ładne— lecz co ma zrobić biedak, którego nie stać na takie mieszkanie i który w swojej kuchni niema co do garnka włożyć?

OLIMPIJSKIE STROFKI





Dzięki za kartki, drogi Władku,
za ciepłe słowa z Garten - Parten,
dobrze żeś przybył do „Garmischa",
że robisz „wiater mit den Narten".

Bardzo przepraszam za słów dobór,
wiem — nie zdobędę wierszem prymu,
sądzę, wybaczysz mi ten żargon,
czegoż nie robi się dla rymu.

Piszesz, że w Garmisch jest prześlicznie,
że idziesz właśnie na bal prasy,
że będzie na nim Henie Sonia,
Tyś na dziewczynki zawsze łasy.

Szkoda, że niema mnie przy Tobie,
żałuję bardzo, płaczę, szlocham,
a nie zapomnij Soni szepnąć:
ich liebe dich — ja Ciebie kocham.

Udaj że jesteś kawalerem
i delikatnie weź za rączkę,
aby uniknąć zbędnych pytań,
w kieszonce ślubną skryj obrączkę.

Mów po niemiecku, po francusku,
potem pocałuj w mały finger,
a gdy zapyta — kto pan jesteś?
Powiedz: fabrykant maszyn Singer.

Nie trać jednakże orjentacji,
flirt nic nie znaczy bez strategji,
jeśli zdobędziesz jej serduszko
pojadę z Tobą do Norwegji.

Przy takiej ślicznej łyżwiareczce
nie bądź powolny, ani krewki,
sicher ist sicher — rzekł Manlicher,
weź na pamiątkę jej łyżewki.

Jedną dla Ciebie, drugą dla mnie,
albo weź sobie lepiej obie,
będę się cieszył jak Ci żona
temi łyżwami... łeb poskrobie.

ROM.

PODSŁUCHANE

ZNA TO.

Żona: — Nasz Jerzyk z każdym dniem staje się podobniejszy do ciebie.

Mąż: — Co on znowu zbroił?

MUZYKALNA RODZINA.

— Moja żona uczy się grać na pianinie, a moja córka na skrzypcach.

— A pan?

— Ja uczę się cierpieć bez skargi.

MA DOSYĆ...

— Halinko, czy twój ojciec da ci wasze pianino, kiedy się pobierzemy?

— On to nawet postawił jako warunek swej zgody, abym je zabrała.

42

WITOLD POPRZĘCKI

ZŁA DROGA

Powieść kryminalna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Pod koła autobusu rzuciła się dziewczyna uliczna. Uratowano ją w ostatniej chwili. Jeden z przechodniów p. Dahowski zabrał ją do domu.

* * *

Bo Mela jest za jedno wściekła na siebie samą: że nie oddała się odrazu w ręce policji, żeby się wyjaśniło, jaką właściwie rolę odegrała w napadzie „tajemnicza kobieta", o której tyle pisały gazety. Jest tak wściekła, że żałuje, iż nie przekroczyła wtedy tego okienka, zawieszonego o pięć pięter nad podwórzem w domu Dahowskiego.

Żyje — niewiadomo poco i męczy się cały dzień.

Noc przynosi jej nędzne i drogo okupywane zarobki... prostytutki.

Idąc gdziekolwiek ulicą — Mela nie patrzy, jak dawniej, czy gdzie nie stoi policjant. Nic jej nie obchodzą podejrzane typy po cywilnemu ubrane. Nie zaczepia „gości" — czeka, aż ją ktoś zaczepi.

Ale gdziekolwiek jest — szuka wzrokiem bladego Felka z Tamki, któremu udało się uciec z rąk policji. Z chwilą bowiem, gdy się o tem dowiedziała, straciła ostatnią nadzieję, że sprawa napadu na mieszkanie Dahowskiego wyjaśni się kiedykolwiek.

— Więc — szuka Felka.

Zima już okuła mrozem małe szybki rudery na „Pekinie", zasypała śniegiem uliczki między ruderami i otrząsnęła z drzew resztę zeschłych liści, gdy Mela wstała po grypie i wyszła na swą zwykłą conocną „pracę".

Zaraz przed bramą przywitał ją głupawym uśmiechem „Odoś".

— Hy !Hy! Powodzenia... po-wo-dzenia-..

Mela wzdrygnęła się W tym zawodzie nie wolno życzyć powodzenia, a takie życzenie zawsze przynosi nieszczęście. Przyszło jej na myśl że głupi „Odoś" powiedział to — nie wiedząc, co mówi.

— Dziękuję — mruknęła, przechodząc dalej.

I szła w „miasto", tak, jak zwykle, nie zwracając uwagi na nic innego, jak tylko na mężczyzn, którzy mogli być podobni do bladego Felka z Tamki. To stało się już jej manją, niemożliwą do opanowania, przedewszystkiem dlatego, że sama nie zdawała sobie sprawy, że to jest manją.

Śnieg skrzypiał pod jej stopami, przechodnie mijali ją szybciej, niż zwykle. Jakiś pijany facet zajrzał jej w oczy, ale nie zdążył zaczepić, jak go już minęła. Podejrzliwie obejrzał się jakiś policjant, będący w obchodzie, z drugiej strony gwizdnęła któraś z „koleżanek".

Mela szła, bezmyślnie, jak dawniej przed chorobą.

W pewnej chwili wyprzedził ją jakiś mężczyzna. Jego chód wydał się jej dziwnie znajomy..

Mężczyzna szedł bardzo szybko i Mela odruchowo przyśpieszyła kroku.

— Kto to jest? — myślała. — Skąd ja znam te ruchy? To, wiadomo, nie on, ale skądś go znam...

Właśnie mijali latarnię i to nasunęło Meli sposób poznania nieznanego mężczyzny. Szybko wyprzedziła go, a gdy minęła już następną latarnię, przystanęła, udając, że szuka czegoś w torebce.

Skrzypienie śniegu sygnalizowało zupełnie wyraźnie zbliżanie się nieznajomego. Gdy nadszedł — Mela podniosła głowę.

To był — „Zimniak".

Jeszcze szybciej schyliła głowę. Wolała, żeby nie poznał jej. Skrzyp śniegu minął ją, równomierny niezmiennie, co oznaczało, że „Zimniak" nie poznał jej i nie ogląda się, poczem kroki jego zaczęły cichnąć.

Mela odwróciła się za nim.

Przyszło jej na myśl, że wartoby iść za tym nożowcem, że może to ją naprowadzi na jakiś ślad bladego Felka. Nie wahając się długo, ruszyła..

Okazało się jednak, że „Zimniak" śpieszy się gdzieś, gdyż mimo mrozu Mela zgrzała się, goniąc go. Tak przeszli całą Nowogrodzką od Tarczyńskiej do Brackiej, potem Aleję 3 Maja. Przy drugiej bramie mostu „Zimniak" obejrzał się i jeszcze szybciej zbiegł po schodach, wiodących pod most Poniatowskiego.

Po małej chwili zeszła spokojnie Mela, która wiedziała już, gdzie ma szukać nożowca. Szedł on właśnie do rudery na Solcu, zwanej wśród bandytów „Gęsiarka" gdyż dawniej zwożono tam drób dla jakiejś spółki rolnej.

Teraz opustoszała rudera służyła za zimowe leże dla świata podziemnego, gdyż choć policja często tu zaglądała jednak i uciec było łatwo i zacisznie było w największy nawet mróz.

Przed samą „Gęsiarką" — „Zimniak" znowu zatrzymał się i rozejrzał na wszystkie strony. Jednakże Mela jeszcze pod mostem zdążyła przewrócić palto na drugą stronę i „Zimniak" zobaczył już kogoś o innym wyglądzie.

To też, nie namyślając się długo — wszedł.

Mela szybko przebiegła przez ulicę i wpadła do bramy naprzeciwko. Tu błyskawicznemi ruchy przełożyła palto spowrotem na prawą stronę i wolnym krokiem udała się do „Gęsiarki".

Lekko zataczając się, weszła.

Zaraz za progiem zaczepił ją jakiś drab, przyjrzał się i... puścił wolno. Mela, chwiejąc się w dalszym ciągu, weszła na jedyne schody, jakie tam były, ale zaledwie zorjentowała się, że ów drab nie widzi jej, zaczęła iść kocim, cichym krokiem — pod znajome sobie drzwi.

Stanąwszy przy nich, schyliła się do dziurki od klucza.

Wewnątrz, naprost drzwi, siedział, zacierając ręce „Zimniak", obok niego jakaś dziewczyna, z drugiej strony Lodźka, a nad nimi.. blada twarz Felka rozjechała się właśnie cynicznym śmiechem.

Serce Meli zaczęło bić tak szybko jak jeszcze nigdy w życiu. Miała teraz naprzeciwko siebie sprawcę największego nieszczęścia, jakie ją w życiu spotkało. Gdyby miała rewolwer — wystarczyłoby otworzyć drzwi i wypalić mu w samo serce, zanim zdąży głos wydać...

Ale Mela nie miała broni.

Stłumiła w sobie wszystkie odruchy, któreby mogły popsuć całą sprawę, a jej myśl sprężyła się, jak do skoku, w jednym tylko kierunku: jak zabić tego łotra..?

Przyszło jej do głowy, że może wśród rupieci, których w tej ruderze pełno było po wszystkich kątach — znajdzie coś coby zastąpiło broń palną. Cicho na palcach przeszła do kąta korytarza. Pociemku obszukała podłogę, trafiając jedynie na kupę śmieci, wyrzuconych tu przez „lokatorów" tego domostwa. (d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

Nowy powiew w sporcie.

Rehabilitacja sił ducha.

W „Kurjerze Polskim Sportowym" w znamiennym artykule „Psyche i bicepsy" znajdujemy takie uwagi: „Niekoniecznie ko sztem mózgu mają się rozwijać bicepsy. Gdy mowa o rozwoju fizycznym oraz duchowym człowieka, to jedno drugiego nie wyklucza, jeśli nie w zakresie życia jednostki, to w zakresie życia zbiorowego. Znaliśmy jeszcze przed wojną: „w zdrowem ciele zdrowy duch". Dalej autor artykułu wykazuje, że sport dla sportu, wyrobienie

tylko sprawności fizycznej

całego życia człowiekowi nie może wypeł nić, a jeśli tak bywa, to staje się to kosztem wrażliwości duchowej. Wtedy powsta je typ człowieka zdrowego i agresywnego —ale idącego przez życie bez skrupułów moralnych.

Notując te charakterystyczne dla naszych czasów uwagi, pragniemy zaznaczyć że sport wtedy spełnia swe zadanie, jeżeli wyrabia w człowieku poczucie szlachetnego współzawodnictwa opartego na hono rze, stwarzając w ten sposób zdrową pod stawę do sprawniejszego podjęcia wysiłków moralnych i duchowych w pracy nad sobą.

W naszych czasach nadużycie przewagi fizycznej, przewagi maszyny w życiu ekonomicznem i siły brutalnej niszczącej w postaci narzędzi wojennych w życiu poli tycznem, nagwałt domaga się stworzenia równowagi życiowej przez kult dla siły ducha.

Zdaje się, że ludzkość zaczyna już pojmować tę potrzebę rehabilitacji sił ducha we współzawodnictwie i sporcie. Oto np. podczas najbliższej letniej Olimpjady, któ ra urządzona będzie w Niemczech, przewi dziany jest — poza fizycznemi, sportowemi ćwiczeniami —**również**

konkurs sztuki sportowej,

jak rzeźba, malarstwo, a nawet literatura i muzyka, które posiadają pierwiastki, uwy puklające wartości duchowe w sporcie.

Widzimy więc, że przez Europę przecho dzi jakiś nowy powiew. Sport w dawnym stylu, rozumiany jako kult siły i sprawności fizycznej, nawet w formie brutalnej (boks) doszedł do przesady i absurdu. Zaczynają się upominać o swe prawa wartości duchowe człowieka.

Coś tam o mnie napisał?...

Napad na sprawozdawcę sportowego.

Z Przemyśla donoszą:

W sądzie okręgowym w Przemyślu rozegrał się epilog głośnej w sferach sportowych Przemyśla awantury pomiędzy czołowym hokeistą i piłkarzem WCSS Polonia, Rudolfem Kalamarzem a b. sprawozdawcą sportowym „Wiadomości Przemyskich" Janem Wojtowiczem. Oto z początkiem lutego 1935 r. pojawiła się w „Wiadomościach Przemyskich" recenzja z zawodów hokejowych Polonia — Czuwaj, zakończonych wynikiem 0:0. W recenzji tej nazwano grę Kalamarza brutalną napastliwą i zachowanie się jego na lodowisku określone zostało jako wysoce niesportowe itd. Dnia 9 lutego w kilka dni po pojawieniu się recenzji w „Wiadomościach Przemyskich" spotkał Kałamarz Wojtowicza w hall Domu Żołnierza. Kałamarz zapytał Wojtowicza „Coś tam o mnie napisał" i

uderzył go w twarz.

Zaatakowany p. Wojtowicz uderzył skolei Kalamarza, poczem ten ostatni rzucił się na p. Wojtowicza i pobił go dotkliwie, jak twierdzi poszkodowany „bokserem". Wynikiem tego pobicia było złamanie chrząstki nosowej Wojtowicza. Sprawa znalazła się w sądzie. Prokurator cofnął akt oskarżenia i wniósł na umorzenie sprawy. Sąd stanął na stanowisku, że sprawa nadaje się do traktowania z oskarżenia prywatnego przez sąd grodzki.

—:—

Zawsze.



Dentysta: Mistrzu! Dolny ząb trzonowy trzeba zaplombować.

Najlepszy sposób na wieczne wędrówki zawodników

Znany w Polsce bokser czeski Franciszek Stöckl, który wielokrotnie bronił barw reprezentacji Brna w Łodzi, Warszawie, Katowicach czy Krakowie stanął przed kilku dniami przed sądem z dość niezwykłego oskarżenia Morawskiej Żupy Bokserskiej. Mianowicie Związek Bokserski chcąc się zabezpieczyć przed ciągłemi

ucieczkami najlepszych zawodników

do obozu zawodowców zastosował przed dwoma laty oryginalne zabezpieczenie. Wszyscy zawodnicy zmuszeni byli podpisać deklaracje, że z chwilą przejścia do obozu zawodowców zapłacić muszą swojemu macierzystemu klubowi 2.000 koron jako rekompensatę za pobraną tam naukę. Stöckl zobowiązanie to podpisał, nie chciał jednak potem zapłacić pieniędzy, stojąc na stanowisku, że został zmuszony do podpisania takiej deklaracji, której jako amator nie powinien był podpisywać. Sprawa oparła się o sąd który wydał zasadnicze orzeczenie, że na wyszkoleniu zawodowca wielki udział ma klub, w którym ćwiczył on jako amator i w osiąganiu zysku

nie może być pominięty,

dlatego też deklaracji amatorskiego związku bokserskiego nie można uważać za nieetyczną. Stöckl został skazany na zapłacenie zarówno 2000 koron jak i kosztów sądowych.

Orjentacja.



— Niedługo będziemy w domu Juleczku, tamta chmurka wydaje mi się znajoma.

Dziś Warta — I. K. P.!

NIEDZIELA W SPORCIE.

Program niedzielny imprez sportowych przedstawia się następująco:

W WARSZAWIE:

W gmachu Cyrku o godz. 12-ej międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy mistrzem Węgier Ferencvarosi a kombinowaną drużyną Polonii i Makabi.

W Domu Akademickim o godz. 10.30 turniej siatkówki męskiej.

W gmachu YMCA o godz. 10 i 16-ej międzymiastowy mecz gier sportowych PPW Warszawa — Kraków.

W gmachu PUWF o godz. 10 Walne zebranie Polskiego Związku Pływackiego.

W KRAJU:

W Łodzi mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta — IKP.

W Krakowie mecz zapaśniczy Wacław — Kraków i mecze bokserskie Gwiazda — Makabi i Broń — Sokół.

We Lwowie mecz pływacki Cracovia — Pogoń.

W Katowicach mecz piłkarski Polska — Śląsk.

W Świętochłowicach mecz bokserski o mistrzostwo Polski IKB — Skoda.

W Poznaniu mecz bokserski pomiędzy warszawską Legją a miejscowym Sokołem.

W Bydgoszczy zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne Pomorza.

Dowód.

Biedny bezrobotny artysta cyrkowy prosi o zapomogę.

Wszyscy na lodowisko stadjonu Czerwonych

Nareszcie chwycił mróz i skuł wszystko lodem. Najwyższy już chyba po temu był czas. Zniechęcona deszczami młodzież odżyła. Kto żyw wyciąga łyżwy, aby dzisiaj dosyta zażyć rozkoszy tego sportu. Jak się dowiadujemy na stadjonie Czerwonych (Aleja Unji dojazd tramwajami Nr. 5 i 8) urządzono wspaniałe lodowisko, którego lśniąca równa tafla wróży iż tu można użyć dowoli. A zatem dziś wszyscy amatorzy łyżew spotykają się na lodowisku ŁKS-u.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — g. 4 popoł.: Trafika pani generałowej; wiecz. 8.30: Romans
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Codziennie o 5-ej
Amor — na scenie: Parada wesołków; na ekranie: Gorzka herbata gen. Yen
Adria — Raj na ziemi
Casino — Osaczona
Corso — Kobieta - włamywacz
Czary — 1) Krew na piasku; 2) Audjencja w Ischlu
Europa — Dodek na froncie
Grand-Kino — Poznali się w Monte Carlo
JAR — na scenie: Ambasador ze Sardynji; na ekranie: Romans Mańki Gryszynoj
Metro — Raj na ziemi
Miraż — 1) Droga bez powrotu; 2) 4½ muszkieterów
Mimoza — na scenie: To wszystko dla was; na ekranie: Niebezpieczny flirt
Przedwiośnie — Księżniczka czardasza
Palace — Kwiat Hawai
Rakieta — Dziewczę z Budapesztu
Rialto — Becky Sharp
Sztuka — Melodja wielkiego miasta
Zachęta — 1) Wesoła Zuzanna; 2) Żona za tysiąc rubli

WYSTAWY.

Wystawa Plastyków Polskich — Piotrkowska 150

Co zgotować jutro na obiad?

Kapiśniak, gulasz z ryżem, budyń cytrynowy.

—:—

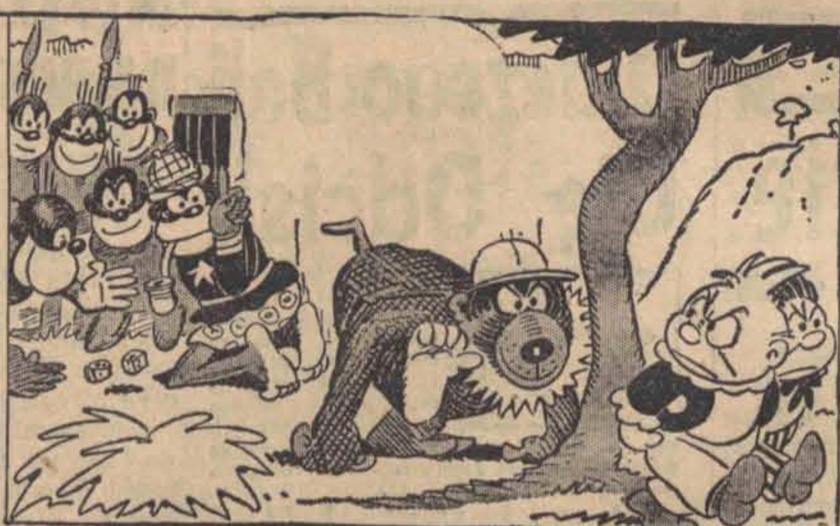
WINSZUJEMY

Jutro Sylwanowi
Wschód słońca 7,01
Zachód słońca 16,38
Długość dnia 9,39
Przybyło dnia 2,00
Tydzień 6.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



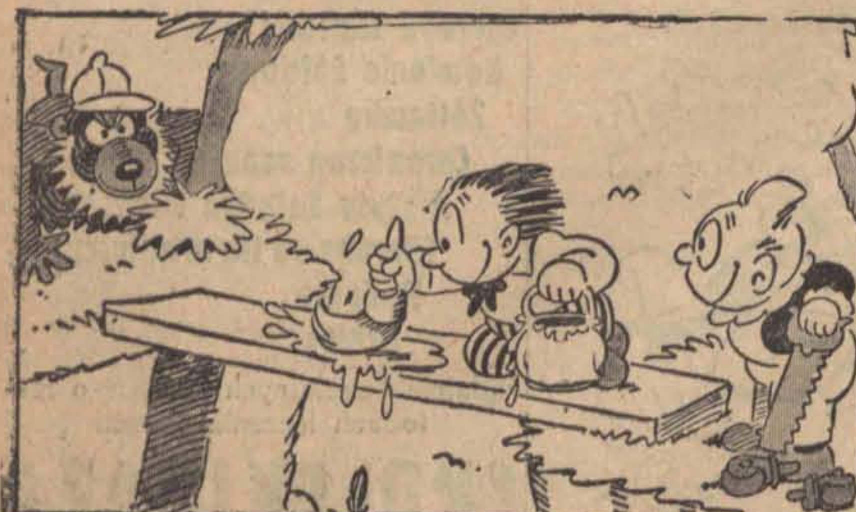
Wywiadowca: — Kiedy dostałeś po... nosie, nauczyłeś się obchodzić z takimi gagatkami. Widzę, że sam potrafisz sobie dać z nimi radę, Snupo! Myślałem, że już zgłupiałeś na starość, ale na szczęście omyliłem się.



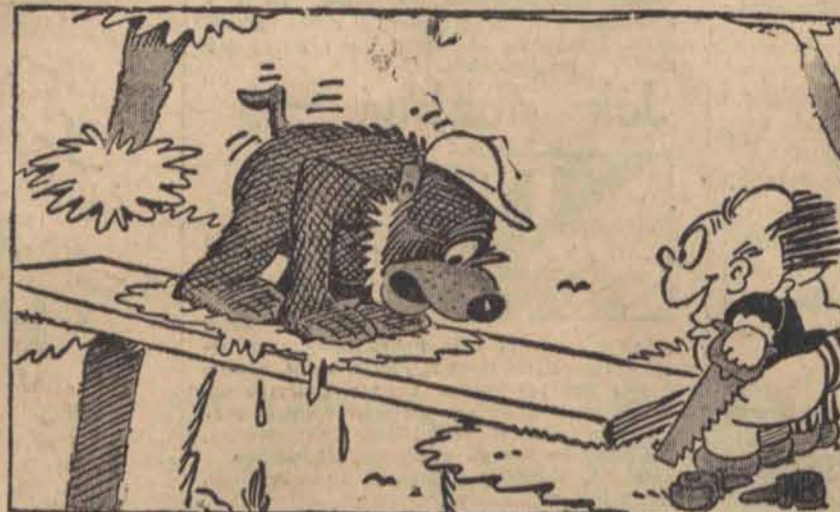
Wacek: — Przeklęta bestja.
Wywiadowca: — Uważaj na nich, jak na zły szeląg i nie daj sobie niczego zarzucić na szyję.
Wicek: — My ci się odwdzięczymy małpia gębo!



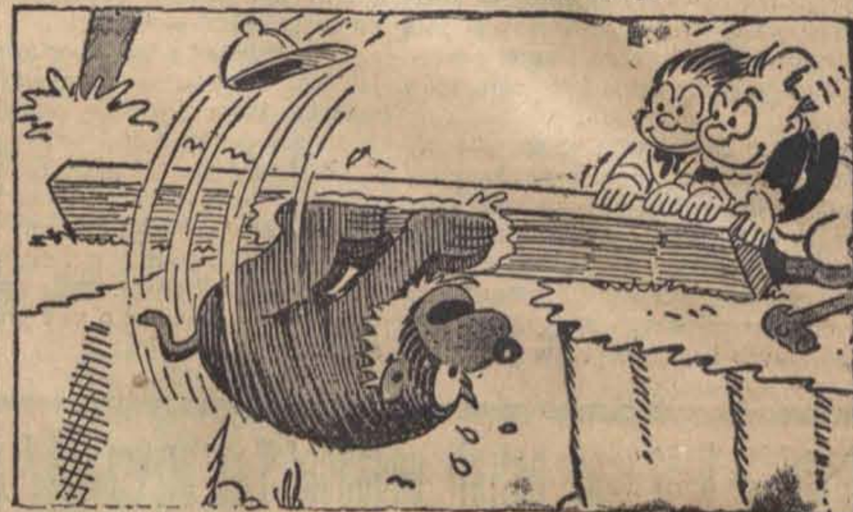
Wicek: — Może się namyślił i zawrócił?
Wacek: — Gdzież tam! Wlecze się za nami jak egzekutor.
Wicek: — On nie wie, z kim zaczął wojować, ten głupi Snupo.
Wacek: — Pendzel i klej mam przy sobie.



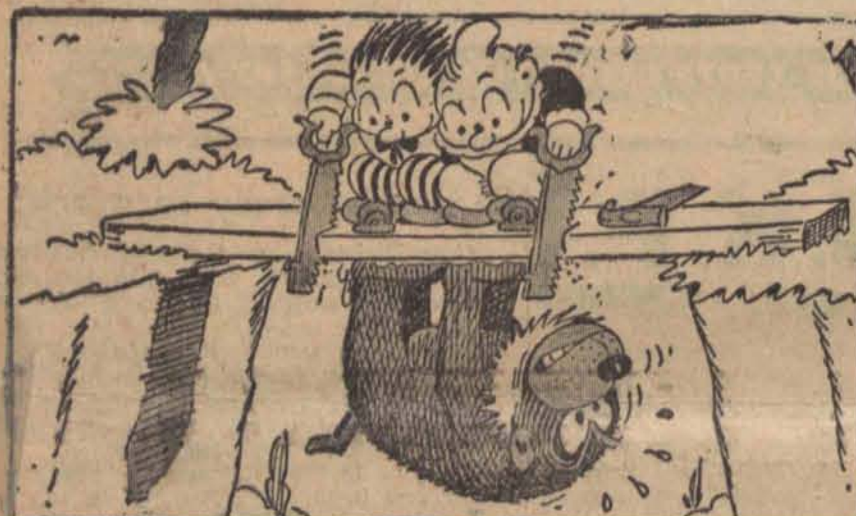
Wicek: — Strasznie lubię rozmazywać klej.
Wacek: — Uważaj, aby się sam nie przykleił.



Wicek: — Nóżki w górę, stary trutniu, teraz pokaż co potrafisz.
Wacek: — Snupo zastanawia się na znikomością świata.



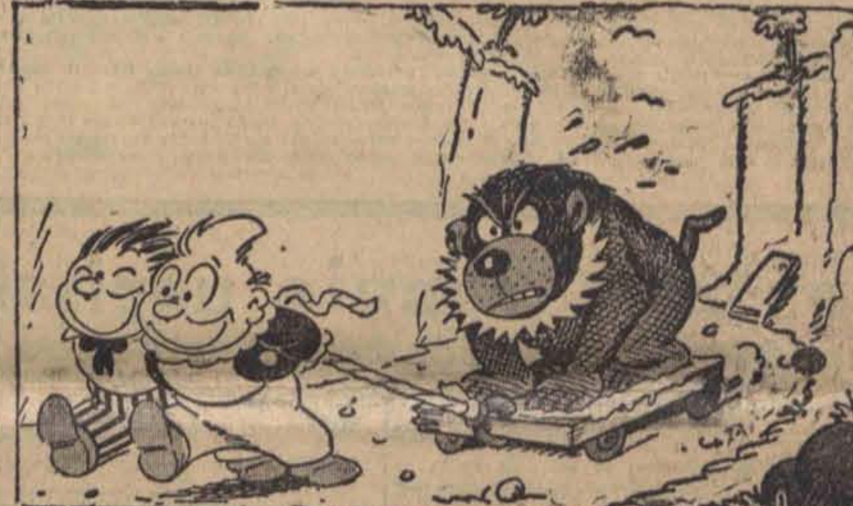
Wicek: — Snupo na starość nauczy się porządnej gimnastyki.
Wacek: — Nie pomoże płacz, ani łzy...



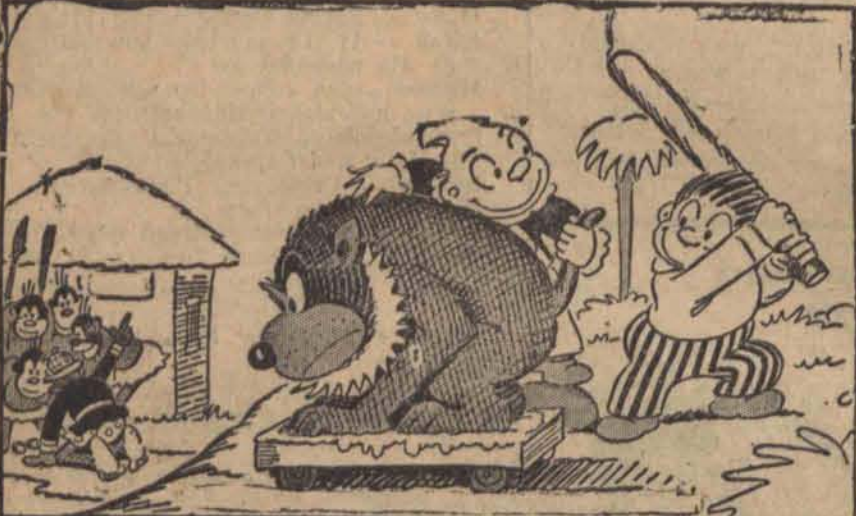
Wicek: — Kółeczka wkręcone, a teraz do roboty. Raz—dwa, raz—dwa...



Wacek: — ...i hop! Upadliśmy jak na sprężynę. Snupo ma elastyczne kosteczki.



Wicek: — Może go poślemy na wystawę? Nie niema się czem chwalić, oddamy go jego panu.



Wacek: — Grają w kości i nic nie widzą. Staruszek gotów?
Wicek: — Jazda! Naprzód!



Wacek: — Doskonale zjechał. Robi konkurencję narciarzom bez śniegu.



Wicek: — Ciotuniu spaliliśmy mosty za sobą.
Ciocia Tekla: — Jakie mosty? Ja widzę tylko wodę.

D. BEER.

Taksometr miłości.

Auto kniazia Dymitra zwracało na siebie powszechną uwagę. W całym Paryżu nie było podobnej taksówki. Był to przepyszny Rolls Royce, sześcioosobowa limuzyna, o linjach aerodynamicznych, polakierowana na kolor błękitny.

Kniaź Dymitr stał obok auta na Dworcu Północnym i czekał na pasażerów.

Kniaź Dymitr był jeszcze przed rokiem bogatym człowiekiem. To auto pozostało mu jako jedyna pamiątka dobrych czasów. Nie mógł się z niem rozstać. Postanowił więc kupić sobie taksometr i wbudować do limuzyny.

Szoferzy paryscy patrzyli zazdrosnem okiem na piękny wóz egzotycznego księcia. Niektórzy pasażerowie nie czekali na kolejkę, tylko wybierali właśnie to eleganckie auto, by na jego safjanowych poduszkach zażyć rozkoszy królewskiej jazdy.

Kniaź Dymitr stał przed autem i czekał na pasażerów. W chwili nadejścia pociągu wśród szoferów taksówek wszczął się ruch. Niech tylko ten Rosjanin spróbuje zabierać im pasażerów sprzed nosa! Już się z nim rozprawią.

Ale Dymitr czekał w swojej kolejce. Pasażerowie szybko opuszczali dworzec. Ten i ów wsiadał do taksówki, inny śpieszył do autobusów.

Nagle nogi zadrżały pod Dymitrem Tuż obok niego rozległ się jakiś znajomy świeży głosik:

— Ach, to wy, kniaziu Dymitrze?

Dymitr obejrzał się. Stała przed nim Angielka Dolly, którą poznał przed rokiem, w dobrych czasach w Szwajcarji. Poznała go odrazu. Przez ten rok wypiękniała, a jej oczy barwy jasnego nieba patrzyły na Dymitra zalotnie i wesoło.

— Jak to pięknie, kniaziu, że czekał pan na mnie!

— Ja? — struchlał Dymitr i nieznacznie stanął w ten sposób, by zasłonić nieszczęsny taksometr, wbudowany przed kilku dniami obok siedzenia dla szofera.

— Pięknie — szczebiotała dalej Dolly. — Bardzo to pięknie z pańskiej strony, że pan na mnie czekał! Ale skąd pan wiedział o moim przyjeździe do Paryża?

— Skąd wiedziałem? — bełkotał niezrozumiale Dymitr.

Ale Dolly nie czekała na odpowiedź. Wiedziała, że ten egzotyczny książę był zawsze nieśmiały wobec kobiet.

Napewno żenowały go jej „amerykańskie" narowy. Kniaź Dymitr spodobał się nawet jej ojcu, który byłby go z przyjemnością zabrał do Ameryki Cóż jednak było robić. Dymitr nie oświadczył się Dolly w Szwajcarji i dopiero teraz Dolly ma najoczywistszy dowód, że Dymitr ją kocha.

Szybko, zwinnie wskoczyła do auta i rozlokowała się na czerwonych safjanowych poduszkach. Dymitr jeszcze szybciej wyjął jej z ręki podróżny neseser i tak go ustawił na przedniem siedzeniu, by zasłonił całkowicie ów nieszczęsny taksometr.

— Gdzie panią odwieźć? — wybełkotał wreszcie, czerwieniąc się, co Dolly wzięła za widomą oznakę wzruszenia.

— Do hotelu du Paix. Tam czeka mój ojciec.

Elegancka taksówka pomknęła szybko ku centrum Paryża. Za kilka minut byli już przed hotelem.

— Idziemy zaraz do ojca! — rozkazała Dolly.

Dymitr oddał jej neseser i odparł:

— Nie, proszę pani, teraz jeszcze nie mogę się spotkać z pani ojcem. Może wieczorem?

— Nie, nie wieczorem, zaraz!

— No, to w takim razie może za godzinę? Dolly skrzywiła się.

— Za godzinę? No, w ostateczności może być i tak.

Dymitr pożegnał się, nacisnął pedał akceleratora i pomknął pełnym gazem przed siebie. Samochód pędził jak oszalały. A Dymitr parł naprzód przed siebie, bez celu i myśli.

Nagle stop — zatrzymano ruch uliczny na chwilę, by dać możność przejścia licznym przechodniom. Dymitr spojrzał dokoła, by zorjentować się, gdzie się znajduje. Nagle spostrzegł, że jest wpobliżu garażu, gdzie przed kilku dniami założono mu ów nieszczęsny taksometr. Wydał przecież na to ostatnie pieniądze.

Szybko skręcił i wjechał na dziedziniec garażowy.

— Prędko, zabierajcie sobie wasz taksometr! — krzyknął zdenerwowany.

— E, to nie idzie tak prędko — odparł mechanik.

— Na kiedy może być gotowe?

— Najprędzej na jutro!

Tu mechanik skamieniał z wrażenia. Oto „dziki" książę schwycił młot leżący na ziemi i palnął nim z całej siły w swój taksometr, który rozleciał się w kawałki. Potem bez słowa skoczył do samochodu i popędził przed siebie jak oszalały.

— Warjat! — krzyknął za nim mechanik.

A w hotelu stary miljoner Smuts czekał już na zięcia, którego wprowadziła do pokoju Dolly.

Panowie zostali na chwilę sami, by omówić ważne sprawy.

— Drogi panie Smuts — wyjąkał wreszcie kniaź Dymitr — muszę się panu przyznać że ja nie mam nic, ale to absolutnie nic!

— To się zgadza, bo i ja wskutek krachu mam prawie również tyle.

Widząc pobladłą twarz przyszłego zięcia, dodał:

— Jednakże dla Dolly odłożyłem jakiś tam miljonik dolarów. Rozumiesz, dla dziecka!

— Lecz ja jestem kompletnym biedakiem — tłumaczył się nadal kniaź Dymitr.

— Znam to, znam doskonale. Wy, Rosjanie, jesteście strasznie nieszczęśliwi — pozbawiono was wszystkiego — litował się miljoner Smuts. — Ale, powiadam — dodał — dla Dolly i dla ciebie leży w jednym z banków cały miljon, okrągły miljon dolarów w złocie!

Tłum. HR